Prenumerata wynosi 50c. rocznie
Pojedyńczy numer.....5c.
CENA OGŁOSZEŃ
Od wiersza druku raz jeden 25c.
Od cala " " " $1.00
Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

Wydawca i Właściciel G. A. Klupp.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:
Od cala druku na rok.....$10.00
Poszukiwania familijne niżej cala druku..... 50c.
Przy powtórzeniu połowę.

ROCZNIK I. CHICAGO, ILL., 1go LISTOPADA, 1884. NO. 3.

Entered at the Post Office at Chicago, Ill,, as Mail Matter of the Second Class.

REGULARNY
Demokratyczny Tykiet.

For President,
GROVER CLEVELAND.
For Vice-President,
THOMAS A. HENDRICKS.

For Electors of President and Vice-President,

ORLANDO B. FICKLIN.	WILLIAM G. EWING.
JOHN W. DOANE.	JAMES T. HEALY.
JAMES H. WARD.	HARVEY D. COLVIN.
JAMES MORAN, Jr.	JOHN F. SMITH.
JAMES K. BLISH.	MICHAEL W. SHURTS.
GEORGE C. HARRINGTON.	GEORGE A. WILSON.
WILLIAM PRENTISS.	HENRY PHILLIPS.
HIRAM P. SHUMWAY.	WILLIAM T. KIRK.
JAMES R. CUNNINGHAM.	JAMES C. ALLEN.
EUGENE B. BUCK.	GEORGE WILLIS AKINS.
FRANCIS M. YOUNGBLOOD.	WILLIAM K. MURPHY.

For Governor,
CARTER H. HARRISON.

For Lieutenant-Governor,
HENRY SEITER.

For Secretary of State,
MICHAEL J. DOUGHERTY.

For Auditor of Public Accounts,
WALTER E. CARLIN.

For State Treasurer,
ALFRED ORENDORFF.

For Attorney General,
ROBERT L. McKINLAY.

For Representative in Congress 3rd District,
JAMES H. WARD.

For Representatives in General Assembly 13th Senat. Dist.
BARNEY BRACHENDORFF.
GREGORY A. KLUPP.
THOS. MULHERN.

For Clerk of the Superior Court,
HARRY F. DONOVAN.

For Clerk of the Appellate Court,
W. J. CURRAN.

For State's Attorney,
JULIUS S. GRINNELL.

For Clerk of the Circuit Court,
EMIL HOECHSTER.

For Recorder,
JOSEPH DONNERSBERGER.

For Coroner,
N. B. ROYDEN.

For County Surveyor,
GUSTAV H. CARLSON.

DO RODAKÓW

Chociaż sprawa wyborów przypadających na 4go listopada długo i szeroko roztrząsaną była w naszych gazetach — postanowiłem pomimo tego odezwać się osobiście do moich rodaków — aby wyłuszczyć raz jeszcze ważność mających się odbyć wyborów. — Gdyby kandydatura moja na reprezentanta mej jedynie tyczyła się osoby, nie uważałbym za potrzebne tego uczynić — ale po wszystkiem co się stało, po zmuszeniu naszem naczelników demokratycznej partyi do uczynienia wielkich ustępstw powinniśmy okazać, że w istocie posiadamy siłę, aby żądać podobnych ustępstw. Jeżeli zostanę wybranym do izby prawodawczej w Springfield będę miał wpływu dosyć, aby coś dla Polaków zrobić. — I dla tego wzywam wszystkich rodaków mieszkających w moim dystrykcie, aby, nim rzucą swój głos do urny wyborczej, zważali na to, czy moje nazwisko jest na tykiecie zamieszczonem. Najlepiej zrobią rodacy mnie życzliwi, jeżeli przed głosowaniem przyjdą do mego ofisu pod numerem 666 Milwaukee Ave. a tam będzie dla każdego tykiet przygotowanym.

Ze spokojnem sumieniem oddaję mój i rodaków moich honor w ich własne ręce — od Was i Waszych głosów będzie zależało, czy narodowość Polska ma mieć tu w Chicago należną sobie reprezentacyą. — O tem rodacy pamiętajcie, nim głos oddacie, a głosujcie raczej za ziomkiem szczerze Wam życzliwym, aniżeli za kimkolwiek innym.

G. A. Klupp.

POLACY W POLITYCE AMERYKAŃSKIEJ.

III.

Przypominając czytelnikom naszym położenie nasze polityczne tu w Chicago wyłuszczone w zeszłym numerze naszej Gazety chcielibyśmy streścić takowe jeszcze raz w krótkości — ponieważ nasz artykuł był źle zrozumianym przez niejednych i wywołał pewne nieporozumienia. — Kwestya stała tak, że my Polacy tu w Chicago jednogłośnie prawie staliśmy przy partyi demokratycznej i tysiące głosów rzucaliśmy dla niej do urny wyborczej, a partya demokratyczna nie okazała się Polakom tak wdzięczną, jak się słusznie należało. Albowiem schlebiano nam przed wyborami, a po wyborach po odniesionem zwycięztwie zapełniano ofisa Irlandczykami i innemi narodowościami, a o nas Polakach zupełnie zapomniano. Dla tego ob. Klupp widząc oczywistą niesprawiedliwość nam Polakom wyrządzaną wystąpił przeciwko temu, nie jakoby chciał od partyi demokratycznej odstąpić, lecz aby ją zmusić do uznania Polaków i gwałtem parł na to, aby tym razem mieć coś więcej, jak proste obiecanki. Przyznajemy, że nasz artykuł był [illegible] trzeba było tak wystąpić i postawić kwestyą jasno i bez ogródki, bo wiedzieliśmy aż nadto, że demokraci stojący na czele partyi tu w Chicago przeczytają artykuł i zobaczą, że to nie przelewki i będą zmuszeni zrobić dla nas to, czego dobrowolnie uczynić nie chcieli. Artykuł ten miał swój pożądany skutek. — Zaraz na drugi dzień po wyjściu Gazety zgłosili się chcąc zażegnać gotującą się burzę i najrozmaitsze robili przyrzeczenia. Ob. Klupp jednakże pouczony przeszłością, jak podobnym przyrzeczeniom wierzyć, chciał koniecznie mieć czarne na białem, że po wyborach będzie mógł dla narodowości polskiej coś zrobić; wystósował zatem następujący list do prezesa komitetu demokratycznego p. Seippa. Przytaczamy list w tłómaczeniu:

20go *Października*, 1884.

W. C. Seipp, Esq.
Przewodniczący Dem. Kom. Wyborczego
w miejscu.

Szanowny Panie!

Stósownie do naszej rozmowy: ostatniej soboty widziałem się z niektóremi wpływowemi ludźmi business'owemi polskiej narodowości w 13tym dystrykcie senatorskim względem przyjęcia nominacyi ofiarowanej mi przez Panów, a odrzuconej przezemnie w liście z 4go tego miesiąca z powodów tamże wyłuszczonych.

Zgodzili się oni wszyscy na to, abym przyjął nominacyą pod następującemi warunkami:

1.) Ażeby jeden polski urzędnik pełnił obowiązki w każdym ofisie demokratycznym, tam gdzie zatrudniają 20 ludzi;

2.) Ażeby nie okazano żadnej opozycyi, jeźli Polacy postawią Polaka na urząd Aldermana 14tej wardy.

Może się to Panu dziwnem wyda, że właśnie do Panów z podobnem odzywam się żądaniem, lecz jeśli Panowie zważycie, że macie dzisiaj możność w ręku zmuszenia pojedyńczych kandydatów do przyrzeczeń żądanych odemnie uznacie, że słusznie sobie postąpiłem.

Dalej pozwolę sobie nadmienić, że podobni urzędnicy polscy nie mają być zatrudnieni przez pewien tylko czas koło wyborów mających miejsce dwa razy w roku, lecz stale przez cały rok, tak długo jak urząd jest w ręku demokratów.

Samo się przez się rozumie, że damy Panom ludzi dobrych, zdolnych, uczciwych i pracowitych.

Spodziewam się, że jeżeli Panowie jesteście tak dobremi demokratami za jakich Was uważam, skromne to żądanie Polaków, do którego mają wszelkie prawo, uwzględnicie i wypełnicie.

Jeźli to uczynicie, możecie liczyć na dobry i pełny głos polski, nietylko w tym powiecie, ale w całym Stanie, a może w całych Stanach Zjednoczonych, bo wtedy Polacy będą wiedzieli, że przecież pracują dla czegoś. Że Wasze zebrania demokratyczne u nas są liczne, to niczego innego nie dowodzi, jak, że piwo tam płynie wolne, ale gdy przyjdzie do wyborów zobaczycie to, o czem Wam się ani nie śniło.

Spodziewam się odnośnej w tym względzie odpowiedzi we Wtorek wieczorem lub w Sobotę, a jeźli do tego czasu nie otrzymam skutecznej odpowiedzi, wtedy wypełnim to, cośmy postanowili.

Zostaję z szacunkiem
G. A. Klupp.

Na drugi dzień przyszła następująca odpowiedź:

Główna kwatera demokratycznego
Komitetu Wyborczego.

Chicago, 21go *Października*, 1884.

G. A. Klupp,
666 Milwaukee Ave.
w miejscu.

Kochany Panie!

Z upoważnienia komitetu, któremu list Jego do pana W. C. Seipp Przewodniczącego z d. 20go t. m. przedłożonym został — mam zaszczyt dać następującą odpowiedź:

Pańskie przedstawienia i żądania były na dzisiejszem zebraniu komitetu zupełnie i uważnie rostrząsane i jednogłośnie przyznano im bezwarunkową słuszność. Jest zamiarem naszego komitetu udzielić żywiołowi Polskiemu w pośród nas należną reprezentacyą dając im w stosunku proporcyonalnym do ich liczby pewną cząstkę urzędów w ręku naszej partyi, a zamiar nasz z pewnością będzie uskutecznionym, gdyż główną zasadą Demokracyi jest uznanie wszytkich narodowości, które od samych zaczątków naszej Rzeczy-Pospolitej śmiało stali przy tem zdaniu, że wszyscy obywatele bez wyjątku mają prawo korzystania z dobrodziejstw wynikających z dobrych rządów. — Komitet niniejszy uważa sobie za obowiązek postąpić sobie z Polskiemi obywatelami w podobny sposób, jak postąpiono sobie z innemi obcemi narodowościami w partyi naszej, ponieważ jest on w tem mieście i powiecie przedstawicielem i tłomaczem idei, które partya demokratyczna w całych Stanach Zjednoczonych uznała za swoje.

Wielką mi to sprawia przyjemność, że komitet wybrał mnie, (który osobiście umiem szanować Pana) do udzielenia Panu tych wiadomości, które są zgodne z jego własnem przekonaniem.

Prorokując Panu skuteczną kandydaturę i sprawowanie urzędu tak, iż będzie Panu zaszczytem a narodowi pożytkiem Kreślę się
z szacunkiem
Joseph C. Mackin,
Sekretsrz.

List ten ob. Klupp na publicznem zebraniu przeczytał Polakom i zapytał się, czy ustępstwa tamże poczynione wystarczą dla nich. — Przyjęto jednogłośnie że Polacy są zadowoleni z poczynionych kroków. Ob. Klupp zatem przyjął ofiarowaną sobie dawniej od komitetu nominacyą i jest dzisiaj Polskim kandydatem na Reprezentanta trzynastego dystryktu senatorskiego miasta Chicago.

Ze spokojnem sumieniem oddajemy całą tę sprawę do rozsądzenia naszym rodakom. — Jedynem zadaniem naszej Gazety jest i będzie zawsze podtrzymywać honor i godność Polskiego imienia, prostą drogą będziem dążyli do celu, i śmiało będziem występowali w obronie praw narodowych, w obronie naszego języka i kościoła i serdecznie prosimy wszystkich, którym narodowość nasza jest drogą, by nas wspomagali w naszych zamiarach ożywienia i podtrzymania ducha patryotycznego w naszych rodakach w Ameryce. W całej tej sprawie politycznej wystąpiliśmy szorstko, a nawet, jak się niejednym wydawało, za szorstko, ale sądzimy, że stając w obronie dobrej sprawy mieliśmy obowiązek mówić otwarcie i groźnie wystąpić tam, gdzie dobrocią nic nie można było wskórać. — Skutek przekonał i przekona rodaków o tem, że właściwą postępowaliśmy drogą — niczego więcej nie pragniemy, jak, ażeby rodacy nie traktowali tego lekko, lecz szczerze zajęli się tą sprawą, a zbadawszy rzecz, za własnym szli rozumem. — Niechaj nie dadzą się bałamucić pewnym małostkowym jednostkom, starającym się już od lat zepsuć wszystko, co inni obmyślą na dobro narodowości naszej — a co nie wyszło z ich własnej inicjatywy. W tych sprawach niepotrzeba żadnych doradzców, bo tam każdemu własny rozum i serce polskie powiedzą, jaką ma iść drogą.

Rzucamy te myśli naszym rodakom do pomyślenia nad tem i daj Boże, żeby wydały plon jak najbujniejszy, a wtedy będzie między nami więcej miłości, więcej zgody i z pewnością dójdziemy do lepszych rezultatów, jakeśmy dotąd dochodzili.

JASKÓŁKA.

Kiedy się wioska okryła
W szronowy djadem jesieni,
Jam mą ojczyznę rzuciła,
Wśród porankowych promieni.
Sióstr moich, braci tysiące
I nasi rodzice mili,
Switem zebrani na łące
Sejm narodowy odbyli.
Rzekli nam starsi z gromady,
Co pięćkroć przebyli morza:
W bocianie pójdziemy ślady
Jak tylko zaiskrzy zorza!
Ja tak kochałam to sioło,
Gdzie gniazdko w stodółce było,
Gdzie chłopek młócił wesoło,
Gdzie nas się troje zrodziło!
Nigdy... kiedyśmy krążyły,
Nie przeszło przez moją główkę,
By rzucać zakątek miły,
I biedz w daleką wędrówkę!
Tu trosk nie było i głodu
W łagodnych promieniach słońca,
Wśród poczciwego narodu,
Bo Polak — to nasz obrońca!
W zebraniu rzeki świadomi:
Franki nad Renem — straszydła,
Przez swoją chciwość łakomi,
Zastawiają na nas sidła. (*)
Omijajcie tę ich ziemię
Tak pamiętną, samolubną,
Bo wytępia nasze plemię,
I serdecznym bywa zgubną!
Nazajutrz — o słońcu złotem
Obsiadłszy kościółka wieże,
Pożegnałyśmy szczebiotem,
Rodzinnej Warty wybrzeże,
I dalej! dalej w świat długi!
Młodym nieznany, szeroki....
Z ojcami przez wichrów smugi,
Z matkami — po nad obłoki!
Bądźże mi zdrową! ty błoga
Kolebko z mułu ojczyzny!
Ziemio rodzinna, ma droga,
Stara od nieszczęść siwizny!
Po tobie będę ja w żalu
Pośród wyznawców Koranu,
Czy w pustyniach Senegalu,
Czy wśród ogrodów Iranu.
Jak tylko pierzchną z północy
Przed wiosną — opony mgliste,
Polecę wśród burz i nocy
Powitać gniazdko ojczyste!...

Ad. Chodyński.

(Pisano w Polsce nad Wartą.)

*) W czasie odlotu jaskółek jesienią w kraje cieplejsze, Francuzi nad Renem łowią i zabijają setki tysięcy tych ptasząt i sprzedają je na targach.

Oryginalne Korespondencye
"Gazety Chicagoskiej."

PARYŻ, dnia 12 Września, 1884.

Wielkie wrażenie wywarła tutaj broszura napisana przez jednego z korespondentów "New Yorskiego Heralda", traktująca o koalicyi państw europejskich naprzeciw Anglii. Autor tejże niejakiś pan de Wesdyne, jest Francuzem i jest w stosunku bardzo bliskiej przyjaźni z kilku znakomitemi mężami stanu w Europie. Dlatego spostrzeżenia jego mają pewną wartość i tak wielkie wywarły wrażenie. Broszura nosi tytuł: *Sus l'Angleterre; L'Entente Austro-Allemande-Russe-Française.* (Niech ginie Anglia, Związek Austryacko-Niemiecko-Rosyjsko-Francuzki); daje jasny pogląd na przyszły ustrój pojedyńczych państw europejskich. — Jeżeli tedy pana de Wesdyne informacye są prawdziwe — sytuacya będzie kiedyś w przyszłości następująca: Francya weźmie sobie tę część Belgii, w której język francuzki jest używany czyli jednem słowem prowincye walońskie — część flamandzką wraz z Holandyą biorą Niemcy—Rosya dostanie Indye, a Austrya zajmie Salonikę, jako też wszelkie drogi prowadzące do niej. Potrąca autor także nawiasowo, że Irlandzki żywioł niemałą odegra rolę w całej tej tak ważnej transakcyi i daje do zrozumienia, że właśnie oni podminowany wysadzą w powietrze Londyn, gdy Stany Zjednoczone Ameryki przygarną Kanadę do siebie. Wszystkie te teorye wydają się jakoby mrzonką — wieje od nich niejako awanturniczy duch politycznie skrzywionej myśli — jednakowoż pojedyńczym ustępem nie podobna odmówić gruntownej znajomości tak politycznej jak spostrzegawczej, i dlatego postanowiłem waszym czytelnikom podać takowe w streszczonem tłómaczeniu, aby ich obeznać z tą broszurą. W rozmowie, którą autor tejże miał z bohaterem z pod Plewny, jen. Skobelewem, tenże odezwał się do niego jak następuje:

"Jedynym celem moich dążności jest zawarcie przymierza Rosyi z Francyą. Postanowiłem kiedyś odbyć przejażdżkę po Francyi. — Byłem przekonany, że stanowisko, jakie zajmuję w mej ojczyźnie [illegible] Francuzów, a przysięgam, że to cobym im był powiedział zelektryzowałoby ich koniecznie i pokazało nasze i ich położenie we właściwem świetle — na nieszczęście — za rychło Niemcy się spostrzegli. — Jakie pierwsza moja mowa w Paryżu wywarła wrażenie, jest panu zapewne wiadomem — niemiecki ambassador przeląkł się, nastąpiły noty mniej więcej wyraźne — koniec końców car odwołał mnie. Pierwsza myśl, która nasunęła mi się wtedy była powracać przez Berlin i tam w samym sercu germanizmu palnąć im mówkę, czego chcemy i czego po nas się można spodziewać — ale w ostatniej już chwili otrzymałem rozkaz wracania na Austryą — naturalnie byłem posłusznym."

— Toś pan tedy — zapytałem — porzucił wszelkie nadzieje owego rosyjsko-francuzkiego przymierza?

— Wcale nie — zaprotestował jenerał — naszym zamiarem jak na dzisiaj jest rozpocząć walkę z Niemcami bez Francyi — a jesteśmy przekonani, że nie trudno będzie Francuzów przekonać w danej chwili, jak korzystnem jest dla nich iść ręka w rękę z nami.

— Czy pan w istocie sądzisz, że Francya dziś jest przygotowaną do tak olbrzymich zapasów? — zapytałem.

— My jej damy dosyć czasu do przygotowania się — odparł Skobelew. — Abyś pan jednakże zrozumiał całą sprawę, przedłożę panu mój plan. My Rosyanie wypowiemy Niemcom wojnę przypuśćmy we Wrześniu, w którym rozpoczyna się nasza 8mio miesięczna zima, która zamknie nasz kraj przed nieprzyjacielem. — Bo gdzieżby poszli, choćby nawet weszli do kraju, w którymby nie znaleźli ani sposobów komunikacyi ani żywności? Żylibyśmy sobie tedy spokojnie w domu a przeciwko nieprzyjacielowi puścilibyśmy jakie 400 lub 500 szwadronów naszych kozaków. W ostatnich miesiącach wyćwiczyłem moich mołodców, że z łatwością zrobią dziennie 100 kilometrów bez względu na stan powietrza, lub jakiekolwiek inne przeszkody. — Pan łatwo zrozumiesz, że taki sposób prowadzenia wojny zmusi Imci pana Moltkego postawić z jakie pół miliona żołnierzy nad granicą, a co najmniej będzie musiało stać milion wojska w kraju samym w pogotowiu na wszelkiego rodzaju ewentualności. Tak tedy nie prowadząc właściwej wojny co najmniej ich zdemoralizujemy i nadszarpniemy ich budżetu. Gdy wreszcie zawita wiosna — zacznie się też właściwa wojna. — Jeźli zwyciężymy, tem lepiej — w cztery miesiące mamy dosyć czasu spotkać się z panem Bismarkiem w Berlinie — a gdy nas pobiją i wkroczą do kraju, będziemy bronili każdej piędzi ziemi i powoli się cofali aż znów zima przyjdzie, a wtedy powtórzy się druga wyprawa Napoleońska do Moskwy. Francya tymczasem w nieczynności będzie się przyglądała temu i dopiero, gdy Niemców zmęczymy, gdy wyczerpiemy na wydatki wojenne ich skarb, wkroczy po prostu do Alzacyi i Lotaryngii — a jak weźmiemy wtedy Niemców w dwa ognie to sobie zaśpiewają: *Nec locus, ubi Troja fuit!* Nastąpiło kilkuchwilowe milczenie, jenerał spoglądał badawczo na mnie, a ja zamyślony powtarzałem sobie w duchu pojedyńcze ustępy usłyszanego planu i milczałem.

— Uważam — przerwał jenerał milczenie — słowo "mrzonka" odbijające się wyraźnie w oczach pańskich — odwiedź mnie pan jutro w moim hotelu, a tam liczbami i mapami dowiodę panu, że mam racyą i że się nie mylę!

Autor broszury skwapliwie przyjął zaproszenie, ale na drugi dzień, gdy przybył zastał go w trumnie — atak apoplektyczny położył koniec jego życiu w 39tym roku życia. — Razem z nim wstąpił do grobu olbrzymi jego projekt, aby go kiedyś może z pod pyłu zapomnienia wygrzebał równie potężny i równie awanturniczy umysł.

Co do stosunku Anglików i Rosyan w Azyi twierdzi autor, że są one tak naprężone, iż gdyby obecnie Rosya nie była tak nadto zajętą nieporządkami domowemi, już dawno tamże byłoby przyszło do ciężkiego i krwawego starcia — dowodzi nawet, że podczas ostatniej rozprawy Anglików z Afganistanem jenerał rosyjski Kaufman zawarł sojusz z Afganami, ale krótkowidząca polityka hrabiego Szuwałowa, owczesnego ambasadora w Londynie przeszkodziła temu; potrafił on przekonać cara, że podobne otwarte wystąpienie nie byłoby jeszcze na czasie i tak cała sprawa upadła. Stosunki [illegible] wcale, owszem nienawiść Afganów do Anglii zwiększyła się, w Rosyi uważają swych wybawicieli i jedno słowo otuchy ze strony cara wystarczy, aby potężne wywołać powstanie. Z drugiej strony zachcianki kolonizacyjne Niemiec wywołały nieporozumienie z Anglią, które z czasem wielkie może sprowadzić zawikłania. — Jednem słowem gotuje się koalicya najpotężniejszych państw na upokorzenie i zgnębienie Anglii — a to będzie podobnem, jeżeli odbierze się jej wszystkie kolonie i podzieli je tak, że Anglia nigdy już nie będzie w stanie odzyskać takowych. — I ta chwila właśnie gdy nadejdzie, sprowadzi ową na czele listu koalicyą państw europejskich. — Autora broszury, jako Francuza, naturalnie przedewszystkiem obchodzi własna ojczyzna i zastanawia się nad tem, jakie stanowisko Francya powinna zająć, gdy wyżej wspomniane plany przejdą w rzeczywistość.

Francya — powiada autor — nigdy nie zapomni tego, że Anglia wszędzie i na każdym kroku stawała naprzeciw jej planom, że kiedy chodziło o cały byt Francyi, jedno słowo przychylne, wyrzeczone przez Anglią mogło ratować Francyą — lecz Anglia tego słowa nie wyrzekła — owszem z ukontentowaniem spoglądała na pokonanego lwa. — Francya nie zapomni artykułu w Londyńskim "Standard", który jako gazeta oficyalna powiedziała Niemcom, że gdyby nie Anglia, nie miałyby Niemcy ani Alzacyi ani Lotaryngii. — Francya powinna sobie wziąść za zadanie na każdem miejscu i o każdem czasie szkodzić Anglii, która była zawsze i jest po dziś dzień złym sąsiadem,

Mowa ta jest aż nadto wyraźną a że jest ona oddźwiękiem uczuć ogółu Francuzów, widzimy z tego, że broszura ta tak wielkie uczyniła wrażenie.

Tyle co do broszury. Nasze stanowisko jako Polaków w tej sprawie jest jasnem. Nie ulega wątpliwości, że może już w najbliższej przyszłości nastąpi jakieś ogólne wstrząśnienie w Europie, a naszą rolą wtedy będzie wyczekiwać — niech się biją pomiędzy sobą, niech padają trony — nam to prędzej pomódz aniżeli zaszkodzić może. — W jednej sprawie jesteśmy tego samego zdania co francuzki publicysta, że polityka Anglii zagraniczna zawsze była samolubną i zapewne nie znaleźliby Anglicy wielkiej sympatyi ze strony Polaków, gdyby w istocie ich to spotkać miało, co pan de Wesdyne przepowiada. — Naszem przekonaniem jest, że dziś mielibyśmy wolną Polskę, gdyby nie brudna polityka Anglii, chcącej mieć w Polsce pogróżkę przeciw rosyjskim zachciankom zaborów indyjskich. — To jednakże jest pewną rzeczą, że jedyną nadzieją Polski jest ogólne wstrząśnienie w Europie.

KRAKÓW, d. 12 Paźdz., 1884.

Wielmożny Panie!

Przypadkiem dzisiaj doszła rąk moich wasza GAZETA — a że w niej widzę zdrową myśl — i pojęcie ducha polskiego podniesione wyżej aniżeli w którejkolwiek z gazet amerykańskich przezemnie dotąd widzianych, postanowiłem skreślić do was te kilka słów, prosząc zarazem o odpowiedź otwartą w GAZECIE CHICAGOSKIEJ, aby tem szerszemu kółku czytelników było pożytecznem, jakoby to listem prywatnym się stało.

Wiecie aż nadto dobrze, że lud nasz zniechęcony jużto prześladowaniem jużto złemi czasy gromadą wynosi się do Ameryki. — Jestto źle — ale że trudno temu zaradzić, życzyłbym sobie przynajmniej, abyś Wżny Pan był łaskaw donieść, jak ludzie przybywający do Ameryki — a przedewszystkiem wiozący grosz gotowy ze sobą — mają sobie postąpić jak się kierować, aby grosza nie stracili i aby chociaż zdala od ojczyzny i swoich mieli w ręku nić przewodnia do działania, aby grosz polski nie poszedł na marne. — Od niejakiego czasu przedewszystkiem z Galicyi ruszyła się emigracya naszego ludu i chociaż na pozór wydaje się, że pod każdym względem lepiej jesteśmy sytuowani od innych braci naszych pod zaborem pruskim i rosyjskim, fakt ten szukania ludu naszego szczęścia za górami przeciwnie dowodzi. Rany zadane kiedyś Galicyi przez okrutną i bezwzględną politykę Austryi dawniejszych czasów dotąd jeszcze nie zagojone — a kto wie jak długo potrwa — a nowy prąd zawieje od Wiednia lub od Skierniewic i nie zepsuje tego, co mozolną pracą i wytrwałością zdobyliśmy.

Wybacz Wżny Panie te kilka słów, które patryotyzm mi podyktował i spodziewając się, że równy patryotyzm nakłoni Wgo Pana do odpowiedzi

Kreślę się
z prawdziwym szacunkiem
uniżony
W. S.

Zamieszczając powyższą korespondencyą w kwestyi tak ważnej, czuje się Redakcya w obowiązku publicznie odpowiedzieć. — Tem więcej, że Szanowny korespondent życzy sobie, aby dalsze koło czytelników mogło korzystać z uwag naszych czynionych na mocy doświadczenia.

Stosunki europejskie boleśnie odczuwamy i z wielką przykrością widzimy opuszczających kraj rodzinny, dla zapewnienia sobie chleba i spokoju na drugiej półkuli ziemi. — Już w pierwszym numerze naszej GAZETY potrąciliśmy o to, że lud nasz w kraju ma zupełnie mylne zapatrywanie o tej tak zachwalonej Ameryce, że banialuki prawione im o tym kraju są wręcz fałszywe i że każdy tutaj przybywający ciężkie musi przechodzić walki, nim dojdzie do tego, że w spokoju spożywa zarobiony kawałek chleba.

W kraju pozostając nie potrzebuje się wyłamywać z pod zwyczajów i nawyknień swych ojców. —Ma tam swego księdza, ma swój kościołek, gdzie przed Bogiem może się ukorzyć i polecić mu swe cierpienia i dolegliwości, a ileż tu tysięcy Polaków żyje w Ameryce, którzy za zarobkiem podążyć zmuszeni do obcych i dzikich stron, gdzie przez lata nie ujrzą kapłana polskiego? — Nieraz zdarzyło nam się widzieć ludzi, którzy posłyszawszy język polski zapłakali rzewnie, bo go lat dziesiątki wcale nie słyszeli! Z tego więc względu radzimy każdemu znosić raczej wytrwale wszelkie dolegliwości i stać w obronie każdej piędzi ziemi polskiej aniżeli puszczać się na los szczęścia tam, gdzie nawet niema pewności, że to szczęście kiedykolwiek osiągniemy. — Niechaj wreszcie prawy obywatel kraju nie zapomina, że w miarę swej wytrwałości na tem polu jest niejako rycerzem sprawy narodowej.

Dwuznaczną pozycyą Austryi, a raczej jej dynastyi zrażać się nie powinniśmy, jest i była ona zawsze komedyantem w obronie swych interesów "Święte przymierze i Germanizm," to jej ideał marzeń. Wszelkie gorliwe prace Polaków w usługach dla tej maszyneryi są tylko wynikiem złego zapatrywania się na stan własnych naszych interesów.

Wszelkie umizgi Austryi lub któregokolwiek z państw nie wrócą nam naszej Ojczyzny, bo zajęcia właściwego nam stanowiska w ustroju Europy możemy się wtedy dopiero spodziewać, kiedy ludy dojdą do dojrzałości umysłowej i pojmą swą godność. Wynik despotyzmu, że naród powinien mieć wiele ojców, czyli panów — lub jakkolwiek wszelką supremacyą tego rodzaju nazwiemy, dziś już stał się śmiesznym i ludzie powoli przychodzą do tego przekonania, że ojciec rodzony każdemu wystarczyć powinien — Dopóki poddaństwo gnębiło rodzaj ludzki każdy pan był nazwany ojcem swych włości — monarcha panujący znów ojcem narodu; widzimy jak dobre skutki wynikły z uwolnienia się od tych mniej potężnych ojców, a mamy błogą nadzieję, że i "ojcowie narodu" staną się wreszcie niepotrzebnemi, że ludy przyszedłszy do świadomości swej siły podziękują im za dotychczasową opiekę i przeznaczą im w pośród siebie miejsce, jako zwykłym członkom społeczności ludzkiej. I dopiero gdy to nastąpi społeczeństwo ludzkie odzyska autonomiczne zarządy każdego plemienia, bo wtedy nie będzie interesu poświęcenia swej krwi i pieniędzy w celach podbojów i ujarzmień sąsiadów. Skoro jednakże konieczność lub brak wytrwałości zmuszą kogoś do opuszczenia tej kochanej i biednej naszej Polski — niech z góry będzie przygotowanym na zawody, czekające każdego nowo-przybyłego — bo opuszczając kraj wchodzi w zupełnie nową sferę życia — a nim się do nowego przysposobi pojmowania rzeczy — będzie musiał i wiele zapomnieć, a jeszcze więcej nauczyć się. — Szanowny korespondent pisze, że z wielu wybierających się za morze mają coś i pieniędzy i tych przedewszystkiem pragnąłby zabezpieczyć od strat. Jest mniejwięcej upowszechnione w Ameryce przysłowie: że żaden grosz ze starego kraju przywieziony, nie przynosi nikomu szczęścia! Przysłowie to nie jest wcale zabobonem, lecz raczej wynikiem tego, co się przytrafia przybywającym z pieniędzmi emigrantom. — Stosunki amerykańskie są niestety te, że "business" (interes) i "dollar" są wszystkiem, są bóstwem dla wszystkich i dla

każdego w szczególności, za nim się uganiają, dla niego pracują i on jest wreszcie ostatecznym celem dążności. — Setki ludzi obstąpią nowo-przybyłego, gdy pieniądze u niego poczują, w imię narodowości, uczciwości i wszelkich godziwych rzeczy będą go bałamucić i wyzyskiwać, a że rzadko kto obroni się od tego, dowodzi wyżej przytoczone przysłowie, które właśnie na mocy tego utworzonem zostało.

Mniejwięcej ten sam stosunek jest i w kwestyi narodowej i ze smutkiem wyznajemy, że poczucie narodowe we właściwem tego wyrazu znaczeniu jest mało znaczącem i można powiedzieć uśpionem. — Naturalnie gazeciarstwo amerykańskie idzie zupełnie torem wszystkich innych spraw i hołduje przedewszystkiem dolarowi -- i tak każda gazeta czuje się zupełnie w porządku zamieszczać wszelkiego rodzaju anonsa, byle za nie zapłacono, a czy ten lub ów da się pięknym słówkom ułowić i wpadnie w nieszczęście, to już nie ich "businessem," tylko że każda gazeta w miarę nieuznania takowych każe je sobie po prostu drożej opłacać. Nadto im interes jest wątpliwszego charakteru — tem naturalniej większe daje korzyści prowadzącemu takowy i otacza się on zwykle licznym szeregiem podobnych gazeciarzy, którzy złowionego łatwowiernego człowieka przyprowadzając lub powiadamiając o jego zamiarach przybycia otrzymują wynagrodzenie w procentach jako komisowe od interesu.

Może kto nazwie te zapatrywania pessymistycznemi — zaręczamy jednakże, że są prawdziwe — i rzuciliśmy tylko dla tego światło na te cienie, że nas w imię patryotyzmu wezwano do powiedzenia prawdy. — To zdaje nam się, powinno każdego przekonać, jak należy być ostróżnym każdemu nowo-przybyłemu, aby nie popaść w sidła zewsząd na niego zastawiane, jak dokładnie powinien się namyślić i rozważyć wszystko bez zarozumiałości, nim poczyni jaki krok stanowczy, jak we wszystkiem każdy powinien się przekonać osobiście i za własnym iść zdaniem i rozsądkiem, i to jedynie będzie dla niego środkiem do uchronienia się od straty krwawo zapracowanego grosza.

Szanowny Redaktorze! Pismo pańskie witamy z prawdziwą radością! Spodziewać się należy że tę ciernistą pracę uwieńczy przyszłość. — Co nas najwięcej cieszy, że jest redagowana prawdziwie polskim językiem i bez omyłek.

Zapewne Rodacy nie zapomną o poparciu Gazety Chicagoskiej i spodziewać się można że w najkrótszem czasie, Szanowny Pan wydawać to pismo rozpocznie co tydzień.

Twoje pismo Szanowny Panie!
Niechaj pierwszym sztandarem się stanie.
Miej nadzieje że plan Twej pracy
Uwieńczy przyszłość; pochwalą Rodacy
Pracuj nam. — i szerz zgodę!
Pomiędzy tutejsze pokolenie młode.

ANT. PARYSSO.

Posłuszeństwo Jasia. — Sześcioletni Jasio był bardzo uparty, a mama nie mogąc dobrocią z przodu przez uszy trafić do jego serca, wzięła rózgi i zapukała nią do tylnej furtki sercowej, potem zapytała malca: "Będziesz teraz posłusznym?" Jasio z płaczem odpowiada: "Tak mamo, ale bardzo niechętnie."

O Syberyi.

W sprawie zasiedlania Syberyi, rozwoju i poznania tej części państwa rosyjskiego, Polacy wzięli bezwątpienia znaczny udział. Lubo pod względem liczby ginęli oni w ogólnej masie emigrantów, przesiedlanych do Syberyi z własnej woli lub też z musu, niemniej jednak byli to ludzie, stojący na wyższym stopniu kultury od innych kolonizatorów Syberyi, wskutek czego wywarli wpływ dodatni na życie tej krainy. Początek osiedlania Polaków w Syberyi sięga jeszcze tych wojen wiecznych między Rosyą i Polską, kiedy rząd rosyjski zwyczajnie jeńców wojennych na krańce posiadłości państwowych wysyłał. Z liczby zesłanych wtedy, wielu nie tylko przyjmowało służbę rosyjską, ale imiona ich wspomina historya podbojów rosyjskich w Syberyi. Wysyłanie Polaków do Syberyi w znacznych rozmiarach, datuje się od czasów konfederacyi barskiej. Między zesłanymi w tym peryodzie, szczególnie godnym uwagi jest los Beniowskiego, osobistości wielce popularnej onego czasu w Europie zachodniej. Beniowski po ucieczce z pierwotnego miejsca swego osiedlenia, Kazania, został schwytany i wygnany do Kamczatki. Tam zdołał podobać się naczelnikowi kraju Niłowowi i całkowite nawet jego zaufanie pozyskał. Przyjęty z początku do domu Niłowa jako nauczyciel domowy, następnie ożenił się z córką swego pryncypała. Nie poprzestając jednak na tem, zamierzył wyciąć naprzód nieliczną załogę miejscową — nie szczędząc nawet własnego teścia -- i uciec. Plan się udał i wkrótce spotykamy Beniowskiego w Paryżu w roli ciekawość budzącego awanturnika, chętnie widzianego w salonach arystokratycznych, a nawet u dworu. Zręczny dyplomata, namówił on rząd francuzki, aby mu powierzył kierownictwo wyprawy morskiej na Madagaskar, obiecując zdobyć tę wyspę. Madagaskar rzeczywiście został zajęty, ale pozyskawszy miłość swego oddziału, Beniowski ogłosił się niezależnym królem wyspy. Rząd francuzki zmuszonym był do podjęcia drugiej wyprawy i znakomity awanturnik, po dziesięcioletniem panowaniu, ginie od kuli francuzkiej.

Rozbiór Polski i następne powstania, jak również organizacya spisków do połowy siódmego dziesiątka lat bieżącego stulecia, dostarczyły Syberyi znacznego kontyngensu polskich wygnańców. Opis ich życia w Syberyi, rozmaitej działalności, która ujawniła się w rozwoju cywilizacyjnym tego kraju, stanowi najważniejszą część rozwoju tego kraju. Pierwsi wygnańcy polscy spotkali się z wrogiem usposobieniem ludności miejscowej, powoli jednak, po wzajemnem poznaniu się i przyzwyczajeniu, nowi obywatele zaczynają się urządzać jako tako, czemu sprzyjało nadzwyczajne w ówczesnej Syberyi zapotrzebowanie ludzi zdolnych do pracy intelektualnej. Na pierwszym więc planie staje działalność pedagogiczna. Polacy otwierali szkoły i pensyonaty, dawali lekcye w domach prywatnych i jeżeli można było spotkać w Syberyi kupców wykształconych, kupcami takimi byli Polacy. Dzięki im mógł napisać Murawjew-Amurski, iż "za Bajkałem łatwiej dzieci wykształcić, niż w Moskwie lub Petersburgu."

Poznawszy lepiej warunki życia syberyjskiego, Polacy zaczęli z powodzeniem uprawiać gałęzie przemysłu, dotychczas sybirakom nieznane. Do takich należy zaliczyć wyrób mydła, fabrykacyę świec, wyrób oleju z orzeszków cedrowych itd. Reclus w swym opisie Syberyi, Polakom właśnie przypisuje polepszenie stanu przemysłu górniczego; "z ich też inicyatywy — powiada — powstało wiele innych gałęzi przemysłu miejscowego, jak ogrodnictwo i w ogóle powiększyła się liczba ludzi wykształconych." Wreszcie, w liczbie zesłanych Polaków było wielu doktorów, mechaników, artystów, słowem, ludzi, których nadmiarem nie tylko Syberya owoczesna, ale nawet Rosya europejska chełpić się nie mogła.

Rzemieślnicy i rolnicy polscy urządzili się jeszcze lepiej od rodaków swych z klasy wykształconej. Jeżeli wyroby rzemieślników polskich używają i u nas pewnej renomy, to na Syberyi były one przedmiotem zbytku. Pracując na początek własnoręcznie, wkrótce stawali się oni właścicielami rękodzielni na wielką skalę, zawerbowawszy na czeladników rodaków, nie posiadających specyalności, a często zajmujących przed wygnaniem wysokie stanowisko.

Müller opowiada o Polakach, iż wielu zajmowało się rzemiosłami, niemającemi związku z ich powołaniem pierwotnem, tak np. obuwie nieprzemakające, rzecz w podróżach konieczną, robił szewc, mający stopień kandydata matematyki. Inny znów Polak, dawniej pułkownik od ułanów, zarabiał na swe utrzymanie wyrzynaniem fajek, cygarniczek itp. robotami tokarskiemi. Najznaczniejsza jednak ilość zesłanych zajmowała się rolnictwem. W okręgu np. irzymskim po roku 1863 rzadko można było spotkać wieś, w której by nie było kilku rodzin rolników polskich. Byt ich był najlepiej zabezpieczony. Gospodarstwa tych rolników po dwóch lub trzech latach doszły do stanu kwitnącego. Większość nie korzystała z manifestów ostatnich i pozostała w Syberyi. Nie można także pominąć zasług Polaków dla geografii Syberyi. Z pomiędzy zesłańców z czasów ostatnich największej wziętości używa Dybowski. Zesłany w 1864, z dwoma towarzyszami rozpoczął Dybowski poszukiwania naukowe. Razem zrobili kilka wycieczek wkoło Bajkału, pływali po Amurze i Ussuri do brzegów japońskich, następnie zwiedzali brzegi Mandżuryi; w roku 1877, Dybowski przyniósłszy się do Warszawy, przywiózł z sobą bogate kolekcye, owoc dwudziestoletnich podróży. Wkrótce jednak powrócił do Azyi, otrzymawszy posadę lekarza okręgowego w Kamczatce. Po czterech latach tego dobrowolnego wygnania, Dybowski zjechał znowu do Europy, by zająć we Lwowie jedną z katedr przyrodniczych. Nie mniejszej sławy w świecie naukowym używa nazwisko Aleksandra Czekanowskiego, członka towarzystw geograficznych: syberyjskiego, rosyjskiego cesarskiego i paryzkiego. Ostatnią pracą Czekanowskiego była wycieczka do źródeł rzeki Leny, przedsięwzięta na koszt st. petersb. akademii nauk. Wezwany do Petersburga, zupełnie niespodzianie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Prócz tego, opisy wielu zakątków Syberyi są dziełem Polaków. Imiona Felińskiej, Gillera, Czerskiego Jana, znanemi są nietylko publiczności rosyjskiej, ale i zagranicznej. *Kraj.*

Sp. Stefan Chłapowski. Z szeregu obywateli, z łona rodziny, z bardzo licznego przyjaciół grona wyrwała dnia 30go września, nagła śmierć śp. Stefana Chłapowskiego. Ileż ogniw prysło w jednej, niespodzianej chwili! Zmarły nie dosięgnął jeszcze pięćdziesiątego roku życia — a życie to było bez skazy, poświęcone obowiązkom i pracy, uwieńczonej zasłużonem dobrze powodzeniem doczesnem. Żal więc ściska serce, gdy widzimy, że z uszczuplonych szeregów, targanych tak bezustannie, znowu ubywa w sile wieku, najlepszemi chęciami ożywiony, cichy, lecz nie mniej użyteczny pracownik; ogarnia smutek głęboki, gdy nas poucza nowe memento, że niczem dotąd nie zaciemniany promyk szczęścia domowego zwykł gasnąć zbyt wcześnie i nad głowami tych, którym według wyobrażeń ludzkich przyświecać winien wiernie i bardzo długo.

Zmarły od młodu znaczny objął majątek Bonikowo pod Kościanem, a znając obowiązki nie tylko ojca rodziny, ale i obowiązki obywatela Polaka, którego los postawił na straży ziemskiej własności, postawił sobie za jedno z cennych zadań życia nie tylko obronić, lecz rozszerzyć ojcowiznę. Rządził więc włościami umiejętnie i pilnie. Pod jego zawsze czujnem okiem kwitł majątek. I rozrządził Bóg, że jego nagle gasnący wzrok, jego ostatnie spojrzenia zwrócone były na otwartą przestrzeń pól, jakie poruczone były jego troskliwej opiece. — Śp. Stefan Chłapowski zwiedzał pieszo gospodarstwo, w godzinach porannych. Gdy na południe nie wracał do domu, zaniepokojona złem przeczuciem małżonka wyprawiła w pole posłańców. I oto słudzy znaleźli swojego pana, siedzącego pod drzewem na granicznej miedzy, jakoby odpoczywając po znojnej pracy, wzrokiem, myślą jeszcze roztaczał opiekę nad przyszłemi dniami polskiego zagonu.

Miłość i Rozsądek.

(*Dokończenie.*)

Kto tylko z moich czytelników obserwował charaktery ojców, mających dorosłych synów, których pragnęliby ożenić — nie ojców wyjętych z powieści lub też komedyi, ale żyjących tu z nami, wśród społeczeństwa pozytywnego, walczącego o byt, kto tylko zastanawiał się nad dążeniami owych gospodarnych dawców życia, zbierających grosz po groszu na ustalenie losu swojego potomstwa, i pragnących tę fortunę podwoić odpowiedniemi wnioskami przez ich ożenienie, ten z łatwością pojmie i zrozumie jakiego rodzaju były uczucia miotające sercem pana Zembrzuskiego w chwili gdy opuszczał baronowę.

Nieprzewidziane rozwiązanie w tyle ponętnych z początku barwach przedstawiającego się projektu, uderzyło go jak grom.

Wyszedł, a raczej wybiegł na ulicę zasapany, zaperzony, nie słysząc turkotu pojazdów, nie widząc znajomych, potrącając przechodniów:

Jedna tylko myśl, niby złowrogie widmo, migała mu przed oczami.

-- Nie ma nic, zupełnie nic — ani jednego gronia... a do tego cyganka, tfy! — Po chwili szepnął do siebie półgłosem:

— O głupi stary, głupi -- dać się złapać jak fryc!

Idąc tak ciągle, spluwając co chwila, i uderzając się od czasu do czasu w czoło, zboczył z Krakowskiego przedmieścia przez plac do Saskiego ogrodu.

Tam mało było osób. Godzina południowa i skwar letni, opustoszyły ten punkt zwykłego wytchnienia po codziennych zajęciach warszawskiej publiczności.

Pan Zembrzuski ujrzawszy się prawie sam wśród głównej alei, zapewne dla ulżenia gniotącej go myśli, rozpoczął z samym sobą ożywiony monolog:

— Jakiż czart u licha skusił mnie, żem się wdał w tę brzydką historyę? Baba ciągnęła mnie wyraźnie za język, a ja człowiek rozumny, szanowany przez całe sąsiedztwo, nagadałem jej podobnych andronów, jak naprzykład, iż czułbym się najszczęśliwszym widząc Gustawa połączonego związkiem małżeńskim z panną nie mającą złamanego szeląga! a w dodatku jeszcze bez urodzenia i kolligacyi. Owe tak nierozważnie wyrzeczone słowa nie były jak się dzieje grochem rzuconym na ścianę — w lot je schwyciła na cztery nogi kuta baba, i oplątała mnie własnemi memi argumentami. Czyliż głupia miłość własna, ażeby nie odwołać niebacznie wyrzeczonego zdania, zmusi mnie do dotrzymania podobnie śmiesznych warunków? Nie, nigdy! w takim razie byłbym nieprzymierzając kandydatem do czubków.

I otarł kraciastą chustką pot spływający mu po skroni.

— A to chytrość! a to przebiegłość! — ciągnął dalej — z jakąż djabelską zręcznością wystawiła na przynętę tego pana Roderyka, niby to zakochanego w jej wychowance. Gdyby tak było, samaby wstrzymała swego synowca od popełnienia podobnej niedorzeczności, bo czyliż podobna ożenić się z cyganką? Widocznie pani Lukassy przyjechała umyślnie do Warszawy ażeby złowić jakiego męża dla niej... ale za pozwoleniem łaskawa dobrodziejko, mój syn nie jest dla takich... takich...

W chwili gdy szukał odpowiedniego przydomku, Gustaw, który widocznie powodowany łatwą do pojęcia niecierpliwością gonił za nim, zbliżył się szybkiemi kroki:

— Cóż kochany ojcze — widziałeś baronowę?

— Wychodzę od niej.

— I powiedziałeś jej...

— Mnóstwo głupstw, które mi kością w gardle stanęły.

— Mój Boże, czyżby odmówiła!

— Ani myślała odmówić.

— Nareszcie co znaczy...

— Znaczy, że nie można myśleć o podobnem małżeństwie. Wybij sobie z głowy tę... pannę Julię.

— Pani Lukassy nie chce zezwolić na małżeństwo moje ze swoją córką — domyśliłem się tego.

— Pani Lukassy nie ma córki.

— O nieba, Julia umarła! — krzyknie młody człowiek z przerażeniem.

— Gdzież znowu! zdrowa jak ryba — ale ona nie dla ciebie.

(*Dokończenie na stronnicy szóstej*).

Gazeta Chicagoska

Wydawca i Właściciel

G. A. KLUPP,

666 Milwaukee Avenue,

CHICAGO, ILLINOIS.

CHICAGO, DNIA 1go LISTOPADA, 1884.

Stosunki pod Zaborem Moskiewskim.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Warszawy pod dniem 9go Października o stosunkach pod zaborem moskiewskim, jak następuje:

"W dniu 8go bm. przyszło do Siedlec rozporządzenie jenerał-gubernatora Hurki, polecające władzom miejscowym oddanie pod dozór policyi wszystkich członków bractw religijnych unickich. Bractwa te nie miały nic innego na celu, jak tylko utrzymanie katolicyzmu na Podlasiu, obronę przeciw zakusom prawosławia. Znane one są pod nazwami bractw "Serca Jezusowego," "Żywego Różańca," Tercyaryuszów itd. Dozór policyjny ma trwać "wpred' do osobawo rasporiażenia" tj. do czasu nowego rozporządzenia. Że zaś u nas zwykle administracyjni prawodawcy zapominają o wydawanych przez się "ukazach," należy się więc spodziewać, że nowy rozkaz potrwa bardzo długo, a władze nie omieszkają pod wygodnym jego płaszczykiem dopuszczać się najsroższych nadużyć względem uciśnionych Unitów.

Archiwista siedlecki Michel, posądzony o czynny udział w zakładaniu bractw unickich, pozostaje już w śledztwie, które ma oznaczyć stopień jego zbrodni politycznej!

I rząd rosyjski i prasa rosyjska w obec tego wszystkiego dowodzą jeszcze, że do religii administracya się nie mięsza, że obywatele korzystają z zupełnej swobody wyznania. Rozkaz Hurki swobodę tę chyba dostatecznie maluje.

Wypadki pociągania uczniów gimnazyalnych przez władze szkólne do odpowiedzialności sądowej, na chwilę nie ustają. Oto jeden z takich wypadków znowu miał niedawno miejsce w gimnazyum siedleckiem. Szkoła ta, jak każde zresztą gimnazyum rosyjskie, posiada tak zw. pomocnika gospodarzy klasowych, pospolicie szpiegiem zwanego. Obowiązkiem takiego urzędnika jest chodzić po stancyach, zakładach publicznych, teatrach itd. i wszędzie szpiegować, denuncyować uczniów. Zaszczytne te obowiązki sprawuje w Siedlcach niejaki Romański.

W grudniu r. z. Rom. dał znać policyi (!), że trzej uczniowie gimnazyalni Kornacewicz, Dobek i Ganowski wykonali zamach na jego życie, mianowicie, że wieczorem dnia 4 grudnia rzucili z ulicy dwa kamienie do jego mieszkania, które potłukły szyby i omal nie trafiły go w głowę.

Policya spisała protokół i odesłała go sędziemu śledczemu, który ku wielkiemu zgorszeniu Romańskiego zakwalifikował sprawę do umorzenia. Romański zaczął biegać około interesu i ostatecznie wyrobił, że sąd okręgowy siedlecki, rozpatrując opinią sędziego śledczego, polecił sprawę rozstrzygnąć sędziemu pokoju.

Skierowawszy proces w pożądaną stronę, Romański zaczął starać się o świadków. Znalazł ich w osobie kilku uczniów, którzy zdybani przez niego na grze w karty, obiecali stanąć mu za świadków, jeżeli ich nie zadenuncyuje. Romański przyrzekł zastrzeżenie wykonać.

Przyszło nareszcie do procesu sądowego. Wszystko przemawiało za uniewinnieniem oskarzonych. Dobek i Ganowski tak dalece byli niewinni, że nawet sam Romanskij przeciwko nim dowodów nie zbierał i całe wysiłki skierował przeciwko Kornacewiczowi, do którego jakąś uparta żywił nienawiść. I jakież zarzuty postawiono przeciwko Kornacewiczowi? Oto, że miał się odezwać, jakoby nie lubił Romańskiego, jakoby "gotów go zabić, gdyby mógł" i t. d. — słowem puste frazesy. Co zaś najważniejszego, to że inni świadkowie pod przysięgą zeznali, że Kornacewicz w dniu 4 grudnia z domu wieczorem wcale nie wychodził a owi uczniowie, gdy im przyszło również złożyć przysięgą, zeznali prawdę, że R. prosił ich o świadczenie, obiecując zatajenie gry w karty i że obietnicę tę w krótce zdradził!

Pomimo to sędzia pokoju skazał Kornacewicza na 25 rubli kary lub odpowiedni areszt policyjny. Naturalnie, że K. założył od tego bezsensowego a stronniczego wyroku apelacyą.

Macie więc próbkę naszych stósunków szkólnych! Taka osobistość, jak Romańskij, który raz obiecuje uczniom, we własnym interesie, zataić tajemnicę ich przewinienia, który poniża się w ich oczach, tajemnicę tę następnie zdradzając, który ucieka się do pośrednictwa policyi — taka osobistość ma być dozórcą uczniów, ich opiekunem i przewodnikiem!

Ale kuratoryum obecnie widocznie popiera szpiegostwo...

Inny znowu wypadek, charakteryzujący nasze stósunki sądowe, miał miejsce świeżo w Kole, mieście powiatowem gubernii kaliskiej.

W tych dniach prezes zjazdu sędziów pokoju 2go okręgu gubernii kaliskiej opuścił zajmowane dotąd stanowisko. Prezesostwo zastępczo — do czasu nowej nominacyi — objął miejscowy sędzia pokoju. Między temi dwoma urzędnikami panowała ciągła niezgoda, gdy więc prezes wyjechał, sędzia postanowił skorzystać z chwilowej władzy, dając ujście swojej szerokiej naturze, i zdegradować wszystkich urzędników przez poprzednika zamianowanych. Dostali więc natychmiast dymisye sekretarz zjazdu, pomocnik sekretarza i kilku pisarzy sądów gminnych, zapowiedziano zaś dymisyą pomocnikom, sekretarzowi hypotecznemu i kilku sędziom gminnym z urzędu.

Coś podobnego, doprawdy, może się dziać tylko w Rosyi, gdzie lada urzędnik czuje się despotą względem niższych urzędników, gdzie bezkarnie można pozbawiać chleba ludzi jedynie gwoli osobistym koprysom. Czy władza wyższa nie wda się w te nadużycia sędziego kolskiego, nie przywroci posad samowolnie ich pozbawionym i nie usunie z urzędu człowieka, który będąc sługą Temidy, taką olbrzymią okazał stronniczość?

SPRAWA O ZABÓJSTWO CHRZEŚCIANKI PRZEZ ŻYDÓW.

"Z Kraju."

18 (30) zm. rozpoczęła się w Krakowie przed trybunałem przysięgłych (sąd krajowy) europejskiego rozgłosu sprawa. Rozgłos ten zawdzięcza owa sprawa pewnej chociaż powierzchownej analogii z procesem tiszaeslarskim. Sala posiedzeń sądu, przepełniona była publicznością, z inteligencyi przeważnie złożoną. Zarządzono też różne środki ostróżności. Policya wojskowa i cywilna obecna wszędzie, a straże zmieniają się co godzina. Za kratkami sądu zjawili się sprawozdawcy dzienników krakowskich, lwowskich, warszawskich i wiedeńskich. Po otwarciu posiedzenia i wylosowaniu przysięgłych, ze składu których usunięto żydów, został odczytany akt oskarżenia, treści następującej:

C.-k. prokuratorya oskarża: 1) Mojżesza Rittera, rodem z Lutczy, lat 53 liczącego, izraelitę, ojca 6 dzieci, gospodarza gruntowego — o morderstwo skrzytobójcze. 2) Marcelego Stochlińskiego, właściwie Piterę, rodem z Lutczy, lat 45 liczącego, katolika, żonatego, ojca 5 dzieci, faktora, tudzież 3) Gitlę Ritterową, rodem z Łąk, lat 47 liczącą, żonę Mojżesza — o współwinę w powyższej zbrodni.

Widownią zdarzenia, którego obecna rozprawa jest smutnym epilogiem, była wieś Lutcza w zachodniej Galicyi położona, gdzie Franciszka Mnichówna, wyrobnica z tejże wsi, tu urodzona i wychowana, nagle dnia 4 grudnia 1881 roku, bez śladu i wieści zginęła. Taż Mnichówna vel Mniszonka, licząca w chwili śmierci lat 40, służyła była z małemi przerwami u Ritterów. Około wielkiejnocy 1881 r., odeszła Mniszonka ze służby u Ritterów, wyprowadziła się od nich i mieszkała komorą we wsi, od końca zaś września 1881 roku mieszkała u ciotki swej Zofii Stochlińskiej. Mimo to wszakże pracowała zawsze u Ritterów a stosunek między nią a Ritterami był tak ścisły, że przez ostatnie dwa tygodnie przed zaginięciem, prawie od nich nie wychodziła. Krewni chcieli Mniszonkę odciągnąć od służby u żydów, brali ją nawet ze sobą na Kalwaryę, ale nadaremnie. Dnia 4 grudnia, 1881 roku, zniknęła nagle. Tego dnia Mnichówna, upiekłszy sobie w sąsiednim domu placek, wyszła po południu po nabożeństwie w przyległym kościele, pomiędzy godziną 2 a 3 w świątecznem ubraniu do Marcelego i Tekli Stochlińskiego. Tu za zezwoleniem Stochlińskiej, ciotki, zjadła wyjętą z pieca kapustę z fasolą, poczem, przed zachodem słońca wyszła, mówiąc, że idzie "do Moszka po mleko." Od tej atoli chwili nigdzie już Franciszki Mniszonki żywej nie widziano: zniknęła bez wieści. Z początku mniemano, że jest u kogo we wsi (rozległej bardzo) na zarobku. Dopiero we dwa tygodnie poczęły krążyć głuche wieści, że jej się jakieś nieszczęście wydarzyć musiało. Ponieważ wiedziano, że w ową niedzielę przed wieczorem była Mniszonka u Marcelego Stochlińskiego, a ztamtąd udać się miała do Ritterów, które to domy wraz z domem szwagra Rittera, Chiela, Felbera, stoją we wsi na uboczu, wnet mówić zaczęto, że Franciszka, przestając z żydami, między nimi zginąć musiała. Poszukiwania podjęte przez urząd gminny i żandarmeryę w styczniu 1882 roku nie doprowadziły do żadnego rezultatu, a sprawozdania ich, dla braku podstaw do dalszych badań, złożono do aktów. Rzecz atoli we wsi nie ucichła; mówiono, że Ritter musiał Mniszonkę zamordować, że zaszła od niego w ciążę. Dziwne zachowanie się Ritterów i Felberów, a szczególniej córki Bejli Ritterownej, zamężnej Neumanowej, potwierdzało tę pogłoskę. Wprawdzie rzucono podejrzenie na niejakiego Franciszka Biela, u którego przedtem Mniszonka była na komorze, że on ją zapłodnił, a potem zamordował; śledztwo jednak wykazało, że i tę pogłoskę rozpuściła Gitla Ritterowa. Dopiero ze zbliżającą się wiosną, mianowicie dnia 6 marca 1882 roku odkryto w parowie na gruncie Jana Dunka zwłoki zaginionej Franciszki Mniszonki. Od tego czasu rozpoczęło się energiczne śledztwo sądowe, podjęte z początku przez sąd powiatowy w Strzyżowie, a później przez sąd obwodowy w Rzeszowie, które dobitnie wykazało, iż Franciszka Mnich została zamordowaną przez Mojżesza Rittera przy pomocy Marcelego Stochlińskiego i Gitli Ritterowej. W dniu tym mianowicie chłopcy Józef i Piotr Pitera, zoczyli na dnie pośród krzaków zwłoki leżące plecami do góry, z rękami pod siebie ściągniętemi.

Trup leżał na prawym brzegu strumyka, utworzonego przez wiosenne roztopy, dolną częścią ciała w wodę zanurzony. Nogi obie odziane były w buty, lewa przewiązana szmatą niebieskiej i białej barwy; na ramionach, prawie zupełnie nagich, widniały strzępy koszuli. Przestrzeń między ramionami i głową wypełniona błotem, twarz zaryta w ziemię, a tylko biała kość czaszki przedstawiała się oczom. Z nóg i z plec na prawej łopatce ciało opadło, pod trupem widać jelita, które z jamy brzusznej wystąpiły.

O dwadzieścia kroków od trupa znaleziono jeden warkocz, opodal drugi, wreszcie o jakie sto kroków dalej, sznurek w kółko zwinięty.

Zeznania krewnych i znajomych stwierdziły natychmiast tożsamość trupa z Franciszką Mnichówną, żadna się też nigdy w tej mierze wątpliwość nie podniosła. W dniu 7 marca 1882 roku nastąpiła nader ścisła obdukcya trupa, dokonana przez dra Bilińskiego oraz chirurga Majdla (zmarłego, jak wiadomo, niedługo potem). Dzięki suchej i mroźnej zimie, trup, aczkolwiek na wolnem powietrzu, przechował się względnie dobrze; najistotniejsze organa były jeszcze dostatecznie zachowane. Pomijamy wstrętny opis rozkładającego się ciała... Notujemy tylko szczegół wybitny słowami aktu oskarżenia. "Na brzuchu — opiewa on — widoczną była szczelina idąca ku dołowi o brzegach całkiem ostrych. Części płciowych brakowało zupełnie, tak iż, gałęzie kości łonowej były obnażone." Ostre brzegi całego otworu przedstawiały się, jako od przecięcia ostrem narzędziom pochodzące.... Przez otwór ten wypłynęły jelita. Obdukcya mózgu stwierdziła ślady apoplektycznego napływu krwi; w żołądku znaleziono niestrawiony jeszcze pokarm: kapustę i fasolę. Wreszcie, co największej wagi dla śledztwa pozostaje, stwierdzono niemylne oznaki pięciomiesięcznej ciąży, oraz cięć w łono macicy zadanych ostrem narzędziem, płód, którego śladu nie znaleziono, oczywiście przemocą wyjęty został.

Potwierdzili to mniemanie d-rowie: Browicz, Żuławski, Bandrowski i Borzycki, którym część zwłok, jako preparat, oddaną została do powtórnego rozpatrzenia. Stwierdzono również, opierając się na analizie przez wydział lekarski uniwersytetu jagielońskiego dokonanej, iż warkocze, opodal trupa znalezione, odcięte zostały. Oprócz złamania szczęki, nie znaleziono na trupie żadnych uszkodzeń kości. Nadto obducenci, dr. Bieliński i chirurg Majdel, orzekli, iż denatka stanowczo "nie zmarła na miejscu, gdzie zwłoki jej znaleziono, lecz ją tam po śmierci zaniesiono, nadając jej układ przez komisyę skonstatowany, Śmierć jej nastąpić mogła dopiero przed trzema miesiącami (licząc od daty znalezienia trupa). Zadano jej najpierw uderzenie w lewą stronę głowy narzędziem ciężkiem i tępem, takiem, że uderzeniem złamano jej czaszkę, następnie poderżnięto gardło i dopiero ohydnej operacyi dokonano." Powyższe wszystkie orzeczenia zatwierdził wydział lekarski wszechnicy krakowskiej.

Po tem przedstawieniu oględzin i opinji lekarzy co do znalezionych zwłok, przedstawia akt oskarżenia opis miejscowości i plany zdjęte przez poprzednią i najnowszą komisyę. Szczególnie opisaną tu jest piwnica wymurowana z kamienia w domostwie Ritterów. Piwnica ta, według wyniku śledztwa, przedstawia się jako miejsce zamordowania Franciszki Mniszonki. Domostwo Ritterów odległem jest od parowu, gdzie znaleziono zwłoki Mniszonki, o ośmset kilkadziesiąt metrów; parów ma brzegi 6½ i 8½ metrów wysokie. Komisya uwzględniając położenie i konfiguracyą parowu, oraz położenie znalezionych tam zwłok, przyszła do przekonania, że zwłoki, zaniesione tam, zostały ukryte, gdyż, spadając przypadkowo w któremkolwiek miejscu brzegu od owego parowu, zwłoki byłyby zajmowały inne poło-

żenie; nie znaleziono też żadnego twardego przedmiotu, na który spadając przypadkowo Mniszonka, zabić by się była mogła w parowie. Zandarmi, rewidując domostwo Ritterów, zajrzeli i do piwnicy, gdzie znaleźli ziemię świeżo skopaną. Ritterowie nie umieli tego wytłómaczyć. Komisya fachowa skonstatowała, że w piwnicy tej może się kilka osób znajdować i swobodne robić ruchy. Wołanie o pomoc trudniej się z niej wydobywa, jak z domu; piwnica ta przedstawia więc dogodne miejsce do spełnienia morderstwa w warunkach przez śledztwo wskazanych. Po rozpoznaniu tych rzeczy, po przesłuchaniu Ritterów i świadków, uwięziono obwinionych dnia 11 marca 1882 r. Żandarmi wszakże zwrócili także uwagę na Marcelego Stochlińskiego, jako podejrzanego, a kiedy udali się do niego dnia 22 marca 1882 r., tak się dziwnie tłomaczył, że go natychmiast aresztowali i do sądu pow. w Strzyżowie odstawili. Po drodze do sądu przyznał się Stochliński eskortującym go żandarmom, że wpólnie z Ritterem, przy pomocy jego żony Gitli, tudzież ich córek Bajli i Chaji, Franciszkę Mniszonkę w piwnicy Rittera zamordował, poczem Ritterowie nieżywą do parowu wynieśli, co widział, stojąc ukryty za węglem swej chałupy. Ritter pozbyć się chciał Mniszonki dlatego, że od niego zaszła w ciążę. Za pomoc w wykonaniu zbrodni wypłacił Ritter Stochlińskiemu, po czynie, ugodzoną kwotę 50 złr. Toż samo zeznanie uczynił Stochliński przed sędzią śledczym w Strzyżowie, przytaczając dalsze szczegóły, że przed zarżnięciem Franki przez Rittera, uderzył ją Stochliński siekierą raz w głowę, raz w twarz, a przy zarżnięciu trzymał ją za nogi. Jakkolwiek Stochliński w tydzień potem cofnął swe zeznania; okoliczności przez niego zeznane stwierdzone zostały wśledztwie innemi dowodami.

W tem miejscu przedstawia akt oskarżenia pojedyńcze fazy niniejszej sprawy aż do jej stanu dzisiejszego. Wiadomo że sprawę tę przeprowadził już raz do końca sąd obwodowy rzeszowski. Przyjąwszy ją od sądu powiatowego w Strzyżowie, zarządził sąd rzeszowski dodatkowo 5 kwietnia 1882 roku uwięzienie Bajli i Chaji Ritterów. Py skończonem śledztwie odbyło się też w Rzeszowie w dniach od 11 do 21 grudnia 1882 roku rozprawa główna i trybunał przysięgłych uznał był już wtedy jednomyślnie Mojżesza Rittera winnym zbrodni skrytobójczego morderstwa, zaś Marcelego Stochlińskiego i Gitlę Ritterową uznał współwinnemi, wreszcie córki Bajlę i Chaję uwolnił od oskarżenia. Trybunał kasacyjny w Wiedniu na zażalenie obwinionych, zniósł powyższy werdykt, utrzymując, że niesłusznie odmówiono żądaniu oskarżonych, by oprócz rzeszowskich lakarzy zasięgnięto w tej sprawie zdania innych jeszcze rzeczoznawców albo opinji wydziału medycznego. Zarazem przekazać trybunał kasacyjny tę sprawę trybunałowi przysięgłych w Krakowie. Uzupełnienie śledztwa zostało przeprowadzone, a nawet po za żądanie wytknięte orzeczeniem sądu kasacyjnego dodatkowo uzupełnione, a wreszcie obecnie nowy akt oskarżenia wydany.

To przedstawiwszy, przystępuje prokuratorya w tym swoim nowym akcie oskarżenia do szczegółowego zestawienia wyników śledztwa względem trzech obecnie oskarżonych i skreśla w tej mierze przeszłość i stosunki wzajemne oskarżonych, zabrawszy zaś wszystkie okoliczności i dowody przeciw obwinionym przemawiające, zamyka akt oskarżenia następująca konkluzyą: Wszystko, co powyżej w uzasadnieniu obecnego oskarżenia przytoczono, streszcza się w tem: że Franciszka Mniszonka ntraciła życie w Lutczy, wieczorem, w niedzielę adwętową, d. 4 grudnia 1881 r.; że będąc w ciąży od Mojżesza Rittera, została w jego piwnicy zamordowaną; że zamordowali ją trzej oskarżeni, umówiwszy się poprzednio szczegółowo co do sposobu dokonania zbrodni; że mianowicie Gitla Ritterowa zwabiła ją do swej piwnicy, a za nią podążyli tam Mojżesz Ritter i Marceli Stochliński, a skoro się wszyscy w piwnicy znaleźli, Gitla Ritterowa zarzuciła Franciszce Mniszonce płachtę na głowę, poczem Stochliński siekierą przez Rittera przygotowaną uderzył ją obuchem dwakroć w głowę, czem prócz rany na głowie, złamał jej dolną prawą szczękę; następnie powalono ją na ziemię. Stochliński przytrzymał ją za nogi, Gitla Ritterowa za ręce, zaś Mojżesz Ritter trzymanym w pogotowiu ostrym nożem stołowym poderżnął jej gardło, co sprowadziło w kilku minutach śmierć Franciszki Mniszonki; że wkrótce potem zaniósł Mojżesz Ritter przy pomocy swych kobiet zwłoki w płachtę owinięte do parowu, gdzie je na dnie ukryto; że wkrótce po zamordowaniu Franciszki Mniszonki Mojżesz Ritter rozciął jej nożem brzuch i macicę, i tym sposobem pięcio-miesięczny płód z niej wydobył i usunął, odciął jej nadto nożem warkocze i w parowie niedaleko zwłok je porzucił. Z tego wynika, że Mojżesz Ritter popełnił na osobie Franciszki Mniszonki, jako bezpośredni sprawca zbrodni skrytobójczego morderstwa, zaś Marceli Stochliński i Gitla Ritterowa stali się współwinnymi tej zbrodni, pomagając do jej tem pewniejszego wykonania bezpośrednim przyłożeniem ręki i czynem współdziałania. Oskarżenie powyższe okazuje się przeto jako zupełnie usprawiedliwione. Oskarżeni do winy na sądzie nie przyznali się. Swiadków wezwano 72.

Wyrok, jaki zapadnie w tej sprewie, dotąd niewiadomy.

Jak to ludzie na ciekawości wychodzą

Amerykański cyrk Mayersa, które swe przedstawienia rozpoczynał od ulicznych pochodów po ulicach z końmi, słoniami i innemi dzikiemi zwierzętami przy odgłosie muzyki, przybył też do niemieckiego miasta H. Gdy się zbliżyła godzina, w której pochód miał się rozpocząć, siedział właśnie aktuaryusz sądowy w swem biórze na ratuszu zatopiony w myślach. Dnia poprzedzającego bowiem pochwyciła żandarmerya podejrzanego człowieka, który nadzwyczajne miał podobieństwo do ściganego listami gończemi w dziennikach urzędowych złodzieja, a ten miał teraz być przesłuchany. Aktuaryusz przygotowany był na to, że więzień łgać i wykręcać się będzie, ale postanowił podchodzić go zręcznemi pytaniami, zmusić go do wyznania prawdy i tem pokazać władzy, jaką krzywdę o pomstę wołającą mu wyrządziła, że takiego zdatnego urzędnika już dawno na wyższe nie posunęła stanowisko. Wreszcie zadzwonił i kazał wprowadzić delinkwenta. Skoro się tenże pojawił, kazał mu bliżej przystąpić, fukał na niego i wymyślał, a sądząc, że go dostatecznie skonfundował, zaczął spisywać protokół i chciał rozpocząć śledztwo. Wtem usłyszał dźwięki zbliżającej się muzyki. Otworzył okno i przekonał się, że ludzie spieszą do innej ulicy, że zatem pochód około ratusza przechodzić nie będzie. Nie było innej rady, jak chcąc widzieć pochód, pospieszyć też na tę ulicę, a że już czasu nie było, zawołać dozórcę więzienia i kazać mu więźnia odprowadzić, więc kazał obwinionemu cokolwiek zaczekać, wyszedł, zamknął bióro na klucz, a klucz zawiesiwszy w sieni na swojem miejscu, pobiegł przypatrzeć się pochodowi. Na poddaszu ratusza rozwieszała tymczasem praczka bieliznę pana burmistrza. Usłyszawszy muzykę, nie mogła się oprzeć ciekawości, a sądząc, że pochód przechodzić będzie koło ratusza, pobiegła czemprędzej na dół. Chciała wnijść do bióra znajomego sobie aktuaryusza, a że bióro było zamknięte, a klucz na swojem wisiał miejscu, więc nie wiele myśląc, otworzyła bióro i weszła. Można sobie wyobrazić, jak się przelękła, widząc w biórze obcego człowieka, z miny i czupryny wyglądającego na złodzieja. Sądząc, że to istotnie złodziej, który się tu zakradł, wpadła na niego z krzykiem i wypędziła z bióra, a złodziej nie wiele myśląc, wyrywał aż się za nim kurzyło. Przekonawszy się praczka, że pochód nie przechodzi koło ratusza, wybiegła na ulicę, przypatrzyła się pochodowi i spotkawszy przypadkowo aktuaryusza, i opowiedziała mu, że zastała jagiegoś łobuza w jego biórze, i że go wypędziła. Aktuaryusz oniemiał z przestrachu: czemprędzej pobiegł na ratusz, ale już nie było więźnia, który istotnie był owym rabusiem. Biedny aktuaryusz zamiast nagrody doczekał się — nosa.

Hans Makart, znakomity i głośny malarz zmarł w Wiedniu 21 września (3 paźdz.) w sile wieku, bo licząc zaledwie 44 lata życia. Od kilku miesięcy cierpiał już na ciele i umyśle, chociaż tylko na kilka dni przed śmiercią choroba przybrała ostry charakter. Urodzony w 1840 roku, rozpoczyna jako kilkonastoletni wyrostek studya w wiedeńskiej akademji sztuk pięknych i porzuca ją dla Monachjum, gdzie szybko talent jego się rozwija. Za ulubione wzory służą mu kreacye Pawła Veronese i płótna Rubensa. Pierwszem jago większem dziełem jest dekoracyjna Siesta weneckich patrycyuszów, pierwszym jego obrazem, o którym świat cały mówi, "Nowoczesne amorki". Ostatnie to płótno wykończone zostało w 1868 r. Odtąd tworzy Mrkart z szybkością dorównywającą płodności swego mistrza Rubensa. W ciągu niespełna lat dwudziestu powstaje cały szereg obrazów, oprócz niezliczonej liczby portretów, plafonów, dekoracyj i t. p. zamawianych przez bogaczy, a płaconych na wagę złota. Makart staje się osobistością najpopularniejszą Wiednia. W pracowni jego, urządzonej z niesłychanym przepychem, spotykają się przedstawiciele najwyższych warstw społeczeństwa. Makart był dwa razy żonaty. Pierwsza żona umarła w 1873 r., pozostawiając mu dwoje dzieci. W 1882 r. ożenił się powtórnie z pierwszą tancerką opery, p. Bertą Linde. Cały Wiedeń pogrążony jest w smutku z powodu jego śmierci. Dzienniki poświęcają długie artykuły pamięci zgasłego, którego wspaniały pogrzeb odbył się 26 września.

Kongres Literatów w Brukseli. Literaci i artyści różnych narodów zjechali się do Brukseli, dla naradzenia się o środkach postanowienia sztuki i litaratury w możebnie najkorzystniejszych warunkach. Louis Ulbach piękną przemową zainaugurował kongres. Dyskusye głównie się obracały około kwestyi własności literackiej; głównie stają w obronie praw autorskich francuzi, którzy ze zgrozą patrzą, jak niemcy bez żadnych skrupułów wyzyskują darmo ich pracę w tłómaczeniach i przeróbkach. Od rządu francuzkiego dwaj delegaci stają po stronie projektu p. Romberga, który domaga się, aby artysta, sprzedający swój utwór państwu, tracił prawo do reprodukcyi jego. Debaty były ożywione i publiczność zdradziła żywe zajęcie. Miejscowe koło literackie wydało członkom kongresu sute śniadanie, na którem wygłoszono liczne toasty.

Dnia 28go Października b. r. odbył się ślub p. G. A. Klupp, wydawcy naszej Gazety, z panną Katarzyną Knapik — w kościele św. Stanisława Kostki w Chicago. — Wielebny Ojciec Wincenty Barzyński dawał ślub i w pięknych słowach przemówił do nowożeńców o obowiązkach nowego stanu i o ważności świętego Sakramentu małżeństwa. Po odbytej ceremonii ob. Gillmeister w kółku krewnych i najbliższych znajomych podejmował młodą parę ze staropolską gościnnością a Wielebny Ojciec Wincenty Barzyński raczył zaszczycić ich swoją obecnością. Życzymy szczęścia i błogosławieństwa Bożego młodej parze na tej nowo obranej drodze życia.

Skrzynka do Listów.

Panom L. Wańkowicz, Mattapony, J. P. Breska, Hills Grove, Pa. i J. Tarasiewicz, Berlin, Ca. Dziękujemy za serdeczne słowa zachęty.

I. S. St. Louis Mo., nie można tak nagle — na wszystko przyjdzie czas.

N. B. New York, N. Y. Niepodobna umieścić. — Na cóż się kłócić i bezcześcić po gazetach. — Zresztą pod podobny artykuł koniecznie trzeba podpisać swoje nazwisko.

OGŁOSZENIA.

A. F. GORSKI,
127 Townsend St., Buffalo, N. Y.
Poleca publiczności swą agenturę
Kart Okrętowych
na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta Wystawia plenipotencye kollektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

POLECAM
SZANOWNYM RODAKOM
Hotel Polski
zaopatrzony w dobre trunki, salę do posiedzeń i balów, zarazem strzelnicę, która jest 112 stóp długa.
pod No. 193 Druga Ulica,
NEW YORK.
Jan Patrzykowski,
Właściciel.

A. Wisniewski i S. Krzeminski,
Agentura
KART OKRĘTOWYCH.
Przesyła pieniądze do Europy.
Kolektu e schedy, posredniczy w wynalezieniu pracy, nabyciu własności nieruchomej, wszelkiego rodzaju machin i t. d.
9 SUFFOLK ST., NEW YORK.
Godziny ofisowe od 6 z rana do 10tej wieczorem.
Pisuje listy w angielskim, niemieckim, polskim i litewskim jezyku, pośredniczy w sprawach prawnych i t. d.

J. A. Gandzke
BANDAŻYSTA,
— *poleca* —
rupturowe Paski (sprężyste), Maszyny na nieforemne krzyże, Maszyny na krzywe nogi wszelkiego rodzaju, Bindy dla niewiast, Pończochy na kurczowe żyły, Suspensorya, itd.—Wszelkie polecenia wykonuję jak najakuratniej zlecone ustnie lub piśmiennie.
544 Grand Street.
New York City, N. Y.

W. BUDZYNSKI,
122 Washington Str.
Róg Carlisle Str., blisko Castle Garden,
NEW YORK.
AGENTURA
Okrętowa, kolejowa i Interes Wekslowy.
Wyrabia karty okrętowe
na parowce Bremeńskie, Hamburgskie, Rotterdamskie i Amsterdamskie.
Bilety kolejowe na wszystkie punkta Stanów Zjednoczonych i Europy.

Andrzej Monka,
poleca swoj polski
BEER SALOON.
Dobre napoje Wina i Likiery najrozmaitsze
Piwo zawsze świeże i dobre cygara.
583 Noble Str. - Chicago, Ill.

(*Dokończenie ze stronicy trzeciej.*)

— Pojmuję, ten niegodziwy Roderyk....

— Bynajmniej.

— Ojcze, wytłómacz mi.....

— Powtarzam ci, że pani baronowa nie ma dziecka, a Julia jest ...

— Mów, na miłość boską!

— Jest córką włóczęgów, złodziei, cyganów... zrozumiałeś nareszcie — cyganów!

Stary sapiąc, spluwając i klnąc za każdem słowem, opowiedział synowi całą słyszaną poprzednio historyę. Gdy skończył, Gustaw rzekł najspokojniej w świecie:

— I cóż to wszystko może szkodzić?

— Jakto, co może szkodzić? Czy myślisz przypadkiem, że ja pozwolę ci się ożenić z ową kupioną na publicznej drodze za worek złota cyganką?

— Zechciej kochany ojcze...

— Nic nie chcę!

— Zechciej mnie cierpliwie wysłuchać. Jakiemkolwiek jest pochodzenie Julii, zawsze to osoba posiadająca wyższe wykształcenie, wychowana starannie, i obdarzona wysokiemi przymiotami duszy i ciała, jakie jej zresztą sam przyznałeś ojcze. Nadto życzyliśmy sobie obadwa ażeby ona nie miała żadnego posagu, dla przekonania baranowej, iż nie uganiamy się za marnym kruszcem. Wszakże sam mówiłeś z oburzeniem o interesowności tych, którzy przy kojarzeniu małżeństw uważają tylko na pieniądze, nie pomnąc ani o wzajemnem przywiązaniu, ani o zobopólnym szacunku, ani też o warunkach zapewniających szczęście domowe.

— Mówiłem ten... tego... to jest powtarzałem bezmyślnie głupstwa, które mi w uszy kładłeś...

— Jakto ojcze, więc wyrzeczone przez ciebie wyrazy nie wypływały z twojego przekonania?

— I to nie. Lecz nie uważałem za potrzebne położyć od razu tamę przeciwko rozgorączkowanym twoim wyobrażeniom. Młody myśli jak młody, stary jak stary: to co nazywają chciwością w twoim wieku, staje się dowodem rozsądku w moich latach. Małżeństwo mój chłopcze jest instytucyą poważną, świętą, nie zaś jakimsić tam czułym romansem. Wiążąc się dozgonnemi śluby z kobietą, należy myśleć nietylko o tem co jest, ale i o tem co *będzie;* warunki więc tak z jednej jak i z drugiej strony, powinny okazać się odpowiedniemi. Tu tego wszystkiego niema, dla tego też stanowczo zabraniam ci myślić o tyle niestosownym związku.

Każdy z czytelników moich, znający jakiem bywa w podobnych razach usposobienie młodych i o gorących namiętnościach ludzi, pojmie łatwo co się działo w duszy Gustawa gdy usłyszał te słowa. Zbladł, potarł dłonią czoło, jak gdyby pragnął zebrać myśli — chciał coś powiedzieć i zamilkł.

Widocznie obawa ażeby nie wyjść z karbów winnego dla ojca uszanowania, wstrzymywała wyrazy na jego ustach.

Pan Zembrzuski zaś, który sądząc po sobie myślał, że przytoczone wywody, a szczególniej historya o cyganach, wywarła na nim spodziewane wrażenie, ciągnął dalej, pragnąc tym sposobem podkopać resztki zachwianej zdaniem jego miłości:

— Bo i zważ proszę, coby to był za związek. Człowiek dobrze urodzony, szlachcic, posiadający jaką taką fortunę i zachowanie w sąsiedztwie, mężem jakiejś tam włóczęgi bez rodziny, bez stosunków, bez grosza przy duszy. Wytykanoby cię palcami. Gdy tymczasem przy rozsądku i zastanowieniu się, można zawsze znaleźć odpowiednią partyę, i postąpić sobie tak, aby i wilk był syty i koza cała.

Zapomniałem nadmienić, iż w czasie trwania powyższej rozmowy, oba zwrócili mimowolnie swe kroki w przeciwną stronę, i mijali plac zbliżając się ku Krakowskiemu przedmieściu.

Stary wciąż prawił, nie spostrzegłszy, iż oburzenie młodzieńca doszło do ostatecznych krańców. Gustaw zacisnął konwulsyjnie usta, przygryzł wargi, serce mu biło gwałtownie — chwila jeszcze, a byłby niezawodnie wybuchnął; gdy na szczęście dla obydwóch mignął w oddaleniu ulicy, dający się łatwo rozróżnić od innych powozów, po jasno-niebieskiej barwie liberyi — odkryty koczyk pani baronowej.

Widok ten stał się dla młodego człowieka balsamem uśmierzającym gwałtowność jego rozdrażnienia.

— Ojcze, — rzekł z wzruszeniem ale zimno i stanowczo — gotów byłbym poddać się bezwarunkowo twej woli, gdybyś objawił ją poprzednio. Wyznałem ci, że ją kocham — przyzwoliłeś na ten związek, co więcej sam prosiłeś o jej rękę dla mnie; słowo dane, cofnąć go nie można, dla tego też ja nie naruszając w niczem winnego rodzicowi posłuszeństwa, ożenię się z Julią.

Zaledwie wymówił powyższe wyrazy, koczyk pani Lukassy nadjechał i przystanął przed trotoarem — baronowa uśmiechając się wdzięcznie wskazała młodemu człowiekowi miejsce na przodzie, a on rozpromieniony radością, usiadł naprzeciwko zarumienionej dziewicy.

— A to panie! — zawołał stary, gdy już powóz niesiony parą dzielnych rumaków, znikł pomiędzy szeregami mijających się ekwipazów: zadrwili ze mnie jak mi Bóg miły. Ten zapaleniec ufny w niebacznie wyrzeczone pozwolenie, ożeni się z nią. Nie... do sto tysięcy... tego nie będzie!... Pójdę, powiem ten.... tego — niedopuszczę!

I nacisnąwszy czapkę na uszy, pobiegł do mieszkania baronowej.

Gdy wchodził, próżny pojazd wyjechał z bramy: widocznie ci, za któremi gonił powrócili do domu.

— Pani baronowa w tej chwili przebiera się do obiadu i prosi pana, ażebyś zechciał zaczekać w salonie, — rzekł wygalonowany lokaj otwierając podwoje.

— Hm, stroi się, — mówił do siebie siadając w fotelu — a oni tam pewno sam na sam prawią sobie czułości. Gdzież to ja wlazłem, w jaką intrygę!... ale cierpliwości, przecież położę koniec tym amorom.

Upłynęło pół godziny, a gospodyni domu nie wychodziła ze swego pokoju.

Pan Zembrzuski miał czas ochłonąć z pierwszego gniewu.

— Bądź co bądź, przyznać jednak należy, że ona jest w swoim prawie. Oświadczyłem syna, objaśniła mnie o urodzeniu wychowanki, a ja zamiast w tej chwili cofnąć się, nie rzekłem ani jednego słowa. Baba mądra jak Salomon i nie puści tak łatwo podobnej gratki.... Obcesowo więc nie można, ale w każdym razie należy raz wybrnąć z tego nieznośnego położenia.

Jeszcze nie postanowił jakim sposobem przystąpić do rzeczy, gdy weszła do salonu pani Lukassy.

— A pan tu — co za miła niespodzianka! Niezmiernie mu wdzięczną jestem, iż używając praw jakie mu nadają nowo zawiązane pomiędzy nami stosunki, przychodzisz do nas bez ceremonii.

— Przeciwnie, ja chciałem.....

— Porzuć pan próżne tłómaczenie. Przyszłe związki nasze uwalniają go od wszelkich przyjętych w świecie form. Zostaniesz pan z nami na obiad.

— Nie miałem zamiaru....

— Będziesz jak u siebie; a widok miłości młodych ludzi, stanie się dla pańskiego serca prawdziwą rozkoszą.

— Ależ ja zupełnie co innego.....

— Nie przyjmuję żadnej wymówki. Proszę położyć kapelusz i laskę, rozgościć się — za chwilę podadzą na stół.

— Daruj pani, ale ja na obiedzie nie zostanę.

— Dla czego? przecież w tak bliskich stosunkach.....

— One jeszcze nie istnieją. Prosiłem panią o rękę córki dla mojego Gustawa, a okazało się, iż panna Julia nie jest jej córką.

— Przepraszam — pan prosiłeś o rękę Julii, zachwycony jej przymiotami i wewnętrznemi zaletami. O niej jednej tylko była mowa. Powodowany szlachetną bezinteresownością, pragnąłeś mieć synowę ubogą, bez majątku — jednem słowem taką jaką jest moja wychowanka; życzenia te spełnionemi zostały, o cóż więc chodzi?

— O bardzo wiele: pani nie chcesz mnie zrozumieć. Jakkolwiek w dzisiejszych czasach niektórzy nie uważają na urodzenie, są przecież pewne względy, pewne wyobrażenia....

— Przesądy.

— A zresztą majątek jest także rzeczą mającą pewną zasadę bytu. Czyliż ojciec nie powinien dbać i pod tym względem o przyszłość swojego dziecka?

— Przyznaję, ale wszakże pan sam powiedziałeś, iż o ową przyszłość ocenioną na wagę złota, nie dbasz wcale.

— Powiedziało się w prędkości, nierozważnie, ale obecnie cofam swoje słowo.

— Raz dane słowo nigdy się nie cofa. Uważam ten związek za niepodlegający żadnemu zaprzeczeniu.

— Pani.....

— I każdy mi przyzna słuszność.

— Nie ja przynajmniej. Jest prawo, jest opinia publiczna.....

— Żadne prawo na świecie nie przymusi zmienić tego, co się raz postanowiło; a co się tyczy opinii, to ona będzie niezawodnie przeciwko panu. Cóż w tem dziwnego, że dwoje młodych ludzi w odpowiednim wieku, równi wychowaniem, uposażeni we wszelkie zasoby przyszłego szczęścia, pokochali się wzajemnie? Skojarzenie podobnego małżeństwa nikogo razić nie może.

Tu już staremu brakło cierpliwości.

— Widzę — rzekł — że to był podstęp, w celu złowienia niedoświadczonego młodzieniaszka.

— Podstęp! — zaśmieje baronowa.— Zapominasz pan z kim i o kim mówisz. Gdyby pan Gustaw miał jaki tytuł, lub przynajmniej posiadał znaczny majątek, pojęłabym jego słowa nie pochwalając tonu w jakim wymówionemi zostały; ale sam przyznałeś, że fortuna pańskiego syna jest nader mierną. Jakiż bym ja miała cel używając podstępu dla wydania Julii, którą kocham, do której obecności przyzwyczaiłam się, za młodego człowieka z tyle szczupłymi zasobami? Związek ten żadnej mi więc osobiście korzyści przynieść nie może.

Pan Zembrzuski pobity na wszystkich punktach, stracił do reszty sztuczną energię jaka go dotąd podtrzymywała.

Zaczął chodzić wielkimi krokami po salonie mrucząc pół-głosem do siebie.

— Co tu począć? jak sobie postąpić?

— Uledz przeznaczeniu.

— Nigdy! Gdybym przynajmniej mógł widzieć Gustawa.....

— Rzecz najłatwiejsza w świecie.

I baronowa z zupełną swobodą, nie okazującą aby tyle przykra rozmowa uczyniła na niej jakiekolwiekbądź wrażenie, podniosła się ze swego miejsca, a uchyliwszy drzwi przyległego pokoju, zawołała:

— Panie Gustawie, ojciec pragnie się z nim widzieć!

Oboje młodzi ludzie stanęli w progu.

Nim jednak pan Zembrzuski miał czas przemówić, Julia rzuciła się w objęcia pani Lukassy.

— Matko — wołała — on mnie kocha; on nie zważając na niskość urodzenia, na brak majątku, chce mnie pojąć za żonę!

— Szlachetny młodzieniec!

Gdy się to działo, wchodzący kamerdyner oznajmił, iż dano do stołu.

— Zostaniesz pan z nami na obiedzie, wszak prawda? — rzekła baronowa do starego szlachcica.

— Noga moja w tym domu nie postanie! — mruknął chwytając za kapelusz.

— A ja powiadam, że zostaniesz. Słuchaj mnie pan: jestem niezmiernie bogatą — wyszłam za cudzoziemca, lecz pragnęłam mieć zięcia mieszkańcem rodzinnej mojej ziemi: mówiono mi jednak, że młodzież tutejsza ugania się tylko za posagiem. Chciałam dać mojej Julii męża, któryby ją kochał tylko dla niej samej; z drugiej strony życzeniem mojem było, ażeby ojciec przyszłego mego zięcia dbał o przyszłość materyalną swojego dziecka. Uczucie, zdaniem mojem, winno być udziałem młodzieży, rozsądek zaś cechą dojrzałych ludzi. Gdyby pan Gustaw pokazał się interesownym, a pan niedbającym o korzyści majątkowe, małżeństwo to nie przyszłoby nigdy do skutku.

— Tak więc panna Julia?

— Jest moją córką.

— A historya o cyganach?

— Bajeczką, wymyśloną w celu przekonania się o bezinteresowności syna i rozsądku ojca.

— Ah pani dobrodziejko! — zawołał z rozpromienioną twarzą stary Zembrzuski, całując baronową w rękę — teraz pojmuję: to była próba — ale jakąż ja łaźnię przeszedłem!

— Rzecz skończona. Spodziewam się, że nie odmówisz nam pan towarzystwa do obiadu.

— Służę z największą przyjemnością.

— Podaj mi więc rękę; pójdziemy naprzód, młoda para podąży w nasze ślady. I tak zawsze być powinno: my uosabiamy rozsądek a oni miłość— jedno stanie się dopełnieniem drugiego.

(Koniec.)

ROZMAITOŚCI.

Na polowaniu w Karpatach.—W czasie przekąski myśliwskiej, wśród lasu w Karpatach, prowadzono wesołą rozmowę o ubiegłym dniu, wspominano dawne czasy, żartowano z niezręcznych myśliwych, i jak zwykle opowiadano przesadne powieści o przygodach na polowaniach.

Do zgromadzonych zbliża się stary Bartłomiej, który już od wielu lat trudnił się polowaniem w Karpatach i prosił o dozwolenie opowiedzenia swej przygody, którą tak rozpoczął:

"Działo się to trzy lata temu, polowałem właśnie w tym tu lesie, a nie mając do południa żadnego powodzenia, odłączyłem się od towarzyszy, udając się w głębią lasu. Spotykam ogromnego niedźwiedzia, a że miałem tylko jednę fuzyą, począłem uciekać. Wiadomo jest panom, że w tych lasach znajdują się straszne przepaści, to też uciekając przed niedźwiedziem natrafiłem na takową. Był to okropny dół napełniony wodą i błotem, a nakrzyż leżały zwalone drzewa. Wpadłem na to drzewo, chcąc przelecieć na drugą stronę, a tu przed sobą spostrzegam niedźwiedzicę z młodem, chcę się wracać, a niedźwiedź, który mnie ścigał, już stał tuż przy mnie, na tem samem drzewie."

Wszyscy natężyli uwagę i z ciekawością zapytali:

— Bartłomieju! a co się z wami stało?

Tenże z zimną krwią odpowiedział:

— A to te bestye zjadły mnie do szczętu.

Dobra rada. — Pewien dorobkiewicz przychodzi do adwokata i radzi się; chciałem zaskarzyć doktora B. bo publicznie w towarzystwie nazwał mnie "głupim."

"Nie rób pan tego — odpowie adwokat — bo on gotów udowodnić panu to, co powiedział."

Dobra głowa. — Antoni: "Proszę jegomość, co zrobić z moim chłopcem? Chciałem go oddać do szkół?"

Proboszcz: "A ma aby dobrą głowę?"

Antoni: "O proszę jegomości co ma to ma. Już trzy razy zleciał na łeb ze schodów, a raz nawet z fury siana, i nic sobie nie zrobił."

Przed i po ślubie. — Młoda para chce się rozwieść. — Ksiądz który oboje nakłaniał do zgody, a znał ich od dawna, zapytał: I cóż to was powoduje do tego kroku? Wszakżeście się pobrali z miłości? A tak powiada żona: "tylko że się czasy zmieniają: przed ślubem biło jego serce, a po ślubie bije jego — pięść!

Napomnienia pana Giełdowicza, które dał swemu synowi. — Pamiętaj synu, że szlachetniej brzmi: "spekulacya giełdowa" jak pospolite słowo: "kradzież." Miej synu, szacunek dla każdego gałgana, bo z gałgana może być papier, a z papieru pieniądz, pieniądz zaś jest potęgą, a potęga tworzy znowu — gałgany. — Gdy się będziesz żenić, pytaj zawsze "ile ma pieniędzy? a nigdy ile ma lat, — bo lata same przybywają, a pieniądze ubywają.

Nie bierz nigdy udziału w towarzystwie akcyjnem, chyba tylko jako dyrektor, lub członek rady nadzorczej.

Pamiętaj synu o twych dłużnikach, bo wierzyciele twoi sami o tobie będą pamiętali.

Jeżeli koniecznie kraść ci potrzeba, nie kradnij nigdy mało, ale cały milion od razu, a zostaniesz przynajmniej uczciwym człowiekiem.

Jeżeli ci będzie potrzeba pożyczyć, natenczas jedź w powozie do kapitalistów, bo gdy pójdziesz pieszo, nikt ci centa nie da.

Dobre piwo. — No jakże pan zadowolniony z naszego piwa? — pyta agent browaru restauratora:

— Wyborne — odpowiada gospodarz — każdy kufel sprzedaję dwa lub trzy razy, bo goście gdy skosztują, zostawiają nie wypite, i w ten sposób mogę je powtórnie sprzedawać.

POLSKA KOLONIA

Wilno, Lincoln County

w Południowej Minnesocie,

Jezioro po prawej stronie kościoła.

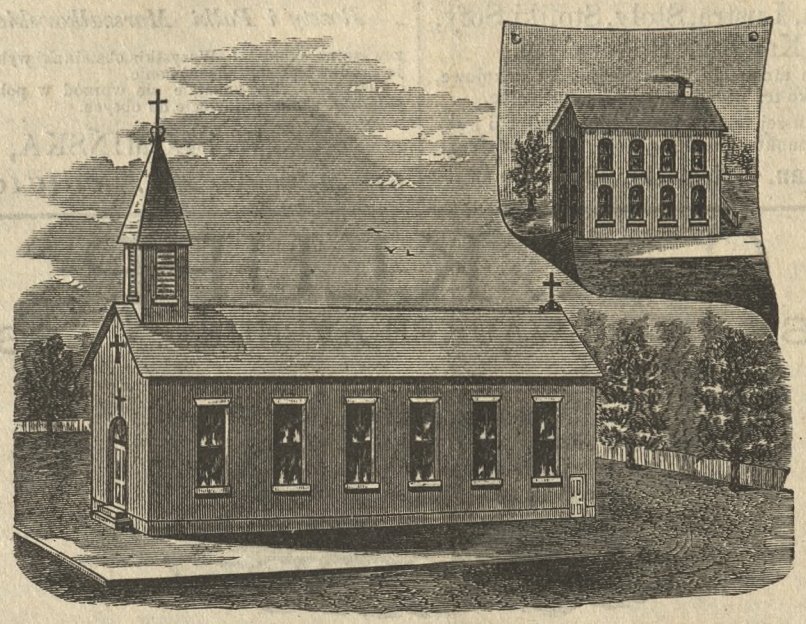

Kościół i szkoła w Wilnie, Minnesota.

Jezioro po lewej stronie kościoła.

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich familii, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych familijnych interesów na zamieszkanie przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyteczne, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonywają.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Ex. Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

"Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym familiom życzyć należy."

Chcący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować podróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minneoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwać będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minneota jest to stacya drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

OD 4 DO 7½ DOLARA ZA AKIER,

oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agenta sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. -- Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

Kolonia Polska "Sobieski"

w Shawano County, Wisconsin.

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 3 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło trzydzieści polskich familii. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisząc adresować:

G. A. KLUPP,

666 Milwaukee Avenue. - - CHICAGO, ILL.

Dzień Ekskursyi do nowej Kolonii "Sobieski" zostanie oznaczony w przyszłym numerze GAZETY CHICAGOSKIEJ.

DRUKARNIA
"Gazety Chicagoskiej"
666 Milwaukee Avenue.
CHICAGO, - ILLINOIS.

Drukuje broszury, konstytucye, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

PIERWSZEJ KLASY ROBOTA.

Łyczywek i Grochowski
739 Milwaukee Avenue,
pomiędzy *Noble i Cleaver ulicami.*

Polecają Polskiej Publiczności swój dobrze zaopatrzony skład w
TOWARY ŁOKCIOWE
JESIENNE I ZIMOWE
oraz wszelkie przedmioty w zakres
Dry Goods Store wchodzące.
739 Milwaukee Avenue, pomiędzy Noble i Cleaver ulic.

Tomasz Nalepinski,
poleca swoj polski
BEER SALOON.
Dobre napoje Wina i Likiery najrozmaitsze.
Piwo zawsze świeże i dobre cygara.
Posiada Salę do odbywania posiedzeń i zabaw prywatnych.
Cor. Noble & Chapin Sts.,
CHICAGO.

Dr. W. Majewski,
Lekarz praktyczny Polski,
147 Larrabee Street.
Godziny ofisowe : w Aptece róg,
Milwaukee ave. i Noble ul.,
od 10tej—11ej rano.
Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; koszta podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

P. P. Okoniewski,
695 Milwaukee Avenue,
blizko Noble ul., - CHICAGO.
Poleca Szanownej Polskiej Publiczności
swoje złote i srebrne zegarki, stołowe zegary, wyroby złotnicze, jako też okulary i lornetki po cenach umiarkowanych.
Reperacye wykonywa z roczną gwarancyą.

JAN WISNIEWSKI,
Poleca Szanownym Rodakom

swój najwyborniejszy skład obuwia męzkiego i damskiego oraz obuwia dla dzieci:
obstalunki wykonuje w modzie tutejszej i Europejskiej
w jak najkrótszym czasie i po cenach jak najtańszych oraz przyjmuje wszelkie reperacye.
Licząc na łaskawe względy swych Rodaków, jest z szacunkiem,
JAN WIŚNIEWSKI,
519 Milwaukee Ave., Chicago.

Chodźcie Przekonajcie się
Walenty Piotrowski,
krawiec męzki
w Milwaukee, Wis.,
No. 350 Milwaukee Str.,
poleca się rodakom, zapewniając, że ubiory z dobrej materyi na miarę zrobione nie wiele drożej sprzedaje, jak inni tandetę na wpół z bawełną. Gotowe ubiory każdego są czasu do wyboru.

Knapik i Gillmeister,
Polska Heblarnia
PAROWA FABRYKA RAMEK.
18 i 20 SLOAN STR., CHICAGO.

Teodor J. Wikaryasz,
POLECA
SWÓJ
SKŁAD KRAWIECKI
Jako i też
gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich,) kołnierzyków, krawatek, kapeluszy i t. d.
Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.
Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie.
Skład i pracownia znajduje się obecnie
699 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.

POLSKI SKŁAD
MEBLI
i Fabryka Tapicerstwa
S. PIOTROWSKIEGO,
691 MILWAUKEE AV., blisko Noble ul.
Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia,
Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itp.
Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.
Po najtanszej cenie. Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.
Stan. Piotrowski, 691 Milwaukee Ave.

K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski
GOTOWYCH
UBIORÓW MĘZKICH
jako i też dla młodzieży i chłopców, Bielizny, Koszul wierzchnich i spodnich, Kołnierzyków, Krawatek, Kapeluszów itd.
Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się
690 Milwaukee Avenue, blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

W. SŁOMINSKA.
Polecam Szanownej Publiczności Polskiej i Szanownym Towarzystwom Polskim, mój
SKŁAD I PRACOWNIA
Chorągwi Kościelnych i Narodowych i Szarf, w różnych gatunkach
Odznaki dla Towarzystw
jako to:
Rozety i Patki Marszałkowskie
zawsze na składzie: Wszystkie obstalunki wykonuję prędko i po najtańszej cenie.
RODACY! Przekonajcie się wprzód w polskim składzie, zanim pójdziecie do obcych.
W. SŁOMIŃSKA,
679 Milwaukee Ave., CHICAGO.

G. A. KLUPP,
666 - MILWAUKEE AVENUE, - 666
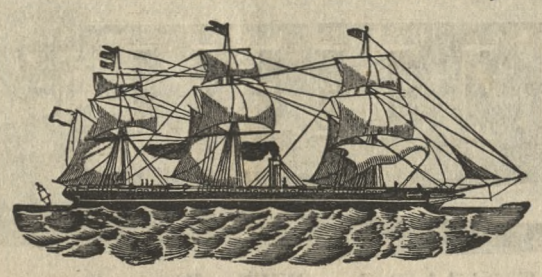
BIÓRO
BANKOWE I KOLONIZACYI
WILNA I SOBIESKIEGO.
Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju
Plenipotencye i Weksle
na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej.

Skład Pod Białym Orłem!
A. Sowinskiego i I. Mikitynskiego
689 Milwaukee Avenue.
Poleca Polskiej Publiczności
Towary, Łokciowe, Dry Goods, Zegary, Meble, Obrazy, Zwierciadła, Ramy i t. d.
Największy i najtańszy skład W CHICAGO.
Przyjdzcie i przekonajcie się
689 Milwaukee Ave., blisko Noble ul.
Fabryka nasza 46, 48, 50 i 52 South Canal St.
A. SOWINSKI i I. MIKITYNSKI.

Marcin Kurszewski
w Stevens Point, Wis.
Pośredniczy w sprzedawaniu GRUNTOW i LOTOW w mieście i w całym Portage Co.
—Przedaje—
KARTY OKRĘTOWE
z Ameryki i Europy po najtańszych cenach.
Wyrabia dobre hipoteki WARANTY DEED, pośredniczy także w dzierżawieniu farm.
Ofis: w Rynku w nowym murowanym domu, drugie piętro nad A. M. Fox & Co.

PIEKARNIA i CUKIERNIA POLSKA
Adama Majewskiego,
Poleca się
Szan. Polskiej Publiczności Chleb Poznański, bułki, ciasta itp. dostać u mnie można. Przyjmuję także wszelkie zamówienia na Wesela i rozmaite zabawy w mieście i po za miastem.
664 NOBLE STR., Chicago, Ills.
naprzeciwko kościoła św. Stan. Kostki.

Karty Okrętowe
z Europy na wszystkie punkta w Ameryce.
Z Antwerpii, Hamburga, z Bremen do Baltimore, New York, albo Philadelphia do Chicago, również
Bilety Kolejowe,
z New Yorku West i North West,
—wyrabia:—
jakoteż przesyłki pieniężne, w każdej ilości, prosto do domu W Europie i Ameryce odsyła
A. SCHERMANN, Red Star i American Line,
52 Bradley cor. Noble Sts., CHICAGO, ILL.
nie droższy jak inni agienci w Stanach Zjednoczonych

P. Binkowski
ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.
Wykonuje reperacye zegarków i biżuteryi jaknajtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuteryi połączony jest także
Handel zabawek dla dzieci
HANDEL CUKROW i SKŁAD
Cygar i Tytoniu, Woziki dla Dzieci, Ramy i Obrazy-Chromo.
Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.
383 W. Chicago Ave. blisko Noble ul. CHICAGO

OBERZA
POLSKO-LITEWSKA
JANA RESZCZYNSKIEGO,
671 Milwaukee Ave.,
CHICAGO, ILL.

Józef Piątkiewicz,
Kontraktor,
Podejmuje się wszelkiej budowy domów.
668 MILWAUKEE AVE.

A. J. KOWALSKI
utrzymuje skład
Grocerni, Mąki i Paszy,
jako to:
Owsa, Korny, Kukurydzy, Ospy itp.
po jaknajtańszych cenach.
629 i 631 Noble Street,
blisko Bradley ulicy. CHICAGO

MARCELI GAWORSKI,
HANDEL RZEŹNICKI.
Wszelakiego gatunku
☞ Mięsa Swieżego, i Wędziny i Kiełbasy.
456 NOBLE ST., CHICAGO, ILL.

TANIO! TANIO!
R. STOBIECKI & STEELE,
487 MILWAUKEE AVE. 487
naprzeciw poczty.
Założyli Wielki Skład Polski mebli wszelkiego rodzaju, pieców najlepszych w całej Ameryce, blachy i t. p., różne rzeczy kupujemy, sprzedajemy i wymieniamy stare piece lub meble na nowe. Mający chęć kupić, sprzedać lub wyminąć, niech raczą przybyć, a przekonają się, że interesa prowadzimy rzetelnie, i poprzestajemy na bardzo małych korzyściach.
Obstalunki zamiejscowe odstawiamy na czas oznaczony, bez żadnego uszkodzenia.
487 Milwaukee Ave., Chicago. Ill.
R. Stobiecki & Steele.

Polska Apteka
W. BARDOŃSKIEGO,
615 Noble Str., Chicago.
Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc.
Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienia i t. d.

Andrzej Kurr,
POLECA SWOJ
Beer Saloon.
Zarazem jest agentem
KART OKRĘTOWYCH.
Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności.
No. 639 NOBLE STREET.

Michał Majewski,
poleca swoj polski
BEER SALOON.
Dobre napoje, Wina i Likiery najrozmaitsze.
Piwo zawsze świeże i dobre cygara.
Posiada salę do odbywania posiedzeń i zabaw prywatnych.
na rogu Noble St. i Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

JAN KRUŚ
Poleca Szanownej Polskiej publiczności swój
Polski Skład Obuwia
zaopatrzony w bardzo dobry i trwały towar gotowy wraz z robotą obstalunkową. Wszelkie obuwia wykonuję specjalnie i jak najtrwalej po modzie tutejszej i europejskiej. Spieszne i staranne reperacye.
JAN KRUŚ, 627 Noble street,
CHICAGO, ILL.

Dom i lota łącznie z grocernią są do sprzedania, pod korzystnemi warunkami. Bliższej wiadomości dowiedzieć się można u Józefa Schroedra, 25 Fox Place, Chicago, Ill.